ROK XXVII. We Lwowie, dnia 15. lutego 1920. Nr. 4.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
roczna . . 60 — K (44 Mk.)
półroczna . . 30 — „ (22 „)
kwartalna . . 16 — „ (12 „)
Numer pojedynczy kosztuje 2 kor.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya.
X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 44.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 1 kor. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

List pasterski X. Arcybiskupa Dra Franciszka Kordaca.

Kościół czeski przechodzi obecnie ciężkie przesilenie: rokosz przeciw Stolicy Ap. odszczepieństwo, ataki na celibat, próba stworzenia Kościoła narodowego, — to wszystko musiało katolików zasmucić i zatrwożyć w wysokim stopniu. Około 100 kapłanów pokusiło się już o zawarcie małżeństwa, — trzeba jednak zważyć, że księży w Czechach i na Morawach jest około 7.500[1]), więc zastęp zbłąkanych jest dotąd jeszcze stosunkowo niewielki.

Ale oto możemy stwierdzić z radością, że na czele Kościoła czeskiego stanął Pasterz, jakiego mu właśnie było potrzeba, — nie członek arystokracji niemieckiej, dla której rząd austrjacki rezerwował zawsze stolicę praską, lecz rodak światły, odznaczający się zarazem gorliwością i cnotami kapłańskiemi. Już w pierwszym swoim liście pasterskim do Kleru z dn. 17. grudnia 1919 rozwija on program swej działalności bardzo rozumny i na szeroką odmierzony skalę. Przytaczamy tu główne ustępy, które także w innych dyecezjach i krajach wielkie obudzą niewątpliwie zajęcie:

„Wiadomości o stosunkach wśród Kleru czeskiego, zgotowały Ojcu św. ciężką troskę. Powaga Episkopatu była z przyczyn znanych sparaliżowana; Kler podzielony i jedna połowa, ale wcale nie pars maior neque sanior, lecz ta, która nie była dosyć umocniona przez wiarę i umiejętność wiary, dała się porwać fali, przewracającej ludzką instytucyę, także do próby obalenia boskich instytucji fundamentalnych Kościoła katolickiego. Ecce satanas expetivit vos, ut cribraret sicut triticum. Oni nie spostrzegli, że do walki między Chrystusem i Antychrystem, w której trzeba szukać nici czerwonej dziejów ludzkości, zaciągają się z gotowością szczególną — począwszy od Judasza — kapłani odstępcy".

Dalej mówi arcybiskup o reformach, których wymaga rozwój historyczny naszej epoki. Wnioski, przedłożone przez niego Ojcu św. dotyczą przedewszystkiem studjów filozoficznych i teologicznych w kierunku rozwoju organicznego okresu patrystycznego i scholastycznego, przyczem mają być podawane wyniki filozofii Platona i Arystotelesa, jakoteż neoscholastyki, korzystającej z nowoczesnej nauki przyrody. Nadto ma być rozszerzone i pogłębione studjum socjologii.

„Z powodu szczególnego znaczenia, które mają w historji kościelnej czasy Husa i t. zw. kontrreformacji dla naszych stosunków kościelno-politycznych, zaproponowałem w celu reformy studjów historycznych gruntowne zbadanie i krytyczne wydanie źródeł dotąd nie drukowanych owego okresu z archiwów rzymskich... Co na początku 19-go wieku powiedział hr. Józef de Maistre o historji w ogólności, to dotyczy w szczególności historji kościelno-politycznej Czech: „Od trzech wieków (począwszy od 16 go) dziejopisarstwo nie było niczem innem jak wielkiem sprzysiężeniem przeciwko prawdzie". A Tocqueville mówi: „Reforma historjografii była wskrzeszeniem sławy Kościoła katolickiego".

Hasło: „Zerwać z Rzymem!" powtarzane także przez niektórych księży — reformatorów jest tylko echem owego „sprzysiężenia przeciwko prawdzie". Dlatego zapraszam zwolenników prawdziwej reformy do niestrudzonej pracy badawczej historycznej, która przez reformę czeskiej historjografii, odnowi sławę czeskiego Kościoła katolickiego.

Tylko gruntowna reforma studjów filozoficznych i teologicznych w mierze zaznaczonej może Kler uchronić przed błędami modernizmu, który ma swoje źródło w racjonalizmie i w subjektywizmie protestanckim.

Ta reforma wyszkolenia naukowego umysłu sprowadzi także reformę kształcenia woli przez ascezę, której umiejętność i wiara mają użyczać światła. Im głębszą była wiedza i wiara takiego Tomasza z Akwinu, takiego Bonawentury, tem wyżej wznosiła się pobożna ich mistyka.

Przy takiej reformie kształcenia kapłanów, będą kandydaci do stanu duchownego mogli pojąć i pójść za radą Chrystusową dotyczącą celibatu, która pod wpływem autoratywnym nieomylnego Urzędu nauczycielskiego stała się prawem. Rozumie się samo przez się, że reforma kształcenia i wychowania kandydatów do stanu duchownego musi już w szkołach średnich oddziaływać na ich rozwój i wybierać ich z rodzin katolickich prawdziwie wierzących. Piastując przez lat piętnaście urząd rektora seminarjum kleryków, przyszedłem do przekonania, że wielka część kandydatów, którzy przybywają z gimnazjów publicznych, przynosi ze sobą zwyczaje i skłonności, zwłaszcza płciowe, do których zupełnego wykorzenienia nie wystarcza czteroletnia dyscyplina seminarska, przerywana tak często i tak długo ferjami. Nawet przy najlepszej woli i pomimo najsilniejszego postanowienia, żeby stać się kapłanem idealnym według rady Chrystusowej, okazuje się „ciało słabem", jeżeli w atmosferze życia nowoczesnego nie nawykło „nosić od młodości swojej jarzma"[1]) karności.

To było także powodem reformy trydenckiej, dotyczącej zakładania dyecezjalnych seminarjów dla chłopców czyli katolickich internatów w celu wychowania

[1]) P. niżej w kronice.

[1]) Tr. III. 27.

kandydatów do stanu duchownego. Przyjęło też i zaaprobowano w Rzymie mój odnośny projekt.

Te reformy wewnętrzne potrzebne są przed innemi wszystkiemi. Reformy spraw zewnętrznych, jak administracji dóbr kościelnych, rozdawania beneficjów, zależą w wielkiej części od nowego uporządkowania stosunku Kościoła do państwa. W każdym razie zostaną te reformy wprowadzone ze współudziałem wszystkich interesowanych, według wskazówek najwyższej powagi kościelnej. Tu mówię tylko sumarycznie o reformie języka liturgicznego. Wstawiałem się w Rzymie, gdzie należało, z dobrym skutkiem za najdalej idącem, o ile to jest możliwe, używaniem języka czeskiego przy wszystkich funkcjach liturgicznych z wyjątkiem Mszy.

W jakim zakresie wolno także we Mszy posługiwać się językiem ludowym, o tem dowiedziała się deputacja trzech w Rzymie z ust samego Ojca św. Spodziewam się, że uwiadomiła o tem Jednotę. Dlatego nie jest to rzeczą dobrą i słuszną, kiedy ktoś zapewnia, że podda się chętnie powadze najwyższej, a przytem jednocześnie agituje sposobem demagogicznym za „Mszą czeską".

Oprócz koncesji możliwej, żeby wolno było Epistołę i Ewangelię przy każdej Mszy uroczystej śpiewać w języku ludowym, zaproponowałem, żeby w miejscowościach, mających znaczenie szczególniejsze, jak np. w Welehradzie, w Emaus, w Sazawie, w kaplicy św. Wacława, u św. Ludmiły i innych Patronów kraju, zezwolono w ich dniach pamiątkowych albo w czasie pielgrzymek na odprawianie Mszy w języku starosłowiańskim. Ojciec św. zapewnił mnie, że uzasadnione podanie całego Episkopatu będzie przyjęte i załatwione z całą życzliwością.

W jakiem znaczeniu można mówić o reformie kościelnej konstytucji hierarchicznej, wie każdy katolik, znający swą wiarę. Nauka Soboru Trydenckiego (ses. 23, c. 4, can. 6) brzmi: Następcami Apostołów są Biskupi. To orzeczenie dogmatyczne stwierdza tylko autentycznie, czego uczą o hierarchii, postanowionej przez Boga, pisma Apostołów (tu następuje szereg cytatów), Ojców św. i Pisarzy 2 i 3 wieku, którzy są najbliżsi czasów apostolskich, św. Klemensa rzymskiego, św. Ignacego Męczennika, św. Ireneusza itd.

Na podstawie tych argumentów dogmatycznych trzeba uznać wszystkie usiłowania ludzkie, począwszy od Lutra aż do Ritschla i Harnacka, a także modernistów, za całkiem błędne i nie mające żadnych widoków powodzenia. Konstrukcje aprjorystyczne hierarchii kościelnej w myśl teorji ewolucyjnej są dla księży reformatorów źródłami „nauki" o Kościele, nie zaś wiara, oparta na Słowie Bożem i boskiej Tradycji Ojców św.

Godność Prymasa, której zażądało duchowieństwo czeskie, ma być przyznana arcybiskupowi praskiemu w wymiarze prymasa węgierskiego. Jest to głównie primatus honoris, ale też częściowo primatus jurisdictionis.

Reformą, dla pewnej części członków, „Jednoty" najważniejszą, a może nawet jedyną, ma być zniesienie celibatu. Deputacja trzech dowiedziała się z niewątpliwą pewnością, że ta kwestja jest definitywnie rozstrzygniętą w następstwie 2000 letniego rozwoju prawa celibatu. Jeżeli członkowie deputacji powiedzieli naszemu Klerowi co innego, to nie byli szczerzy; a jeżeli „reformatorzy" („obniskari"), prowadzą dalej niegodną agitację w tej sprawie tak ważnej, żeby mogli postawić Stolicę św. przed faktem dokonanym w mniemaniu, że zastraszą Powagę, która ma rozstrzygać, to łudzą sami siebie i innych.

U wielkich narodów katolickich[1]) nie istnieje ta kwestja, dlatego też zgorszyło: ję niemało nikłe i nizkie uzasadnienie tej „reformy" i głęboki upadek moralny tych, którzy starają się przez agitację namiętną porwać za sobą jak najwięcej członków Kleru czeskiego aż do schizmy, gdyby nie miano uczynić ustępstwa ich nieposkromionej namiętności. Ponieważ mówię o tej samej sprawie w innem miejscu w liście pasterskim do ludu, więc tu przytaczam tylko zdanie filozofa nowoczesnego, pozytywisty i historyka kultury A. Comte'a (Cours de philos. posit. V. 541): „Pomijając korzyści pod względem religijno-moralnym, jest rzeczą niezaprzeczoną, że w kwestjach politycznych i narodowych znaczenia ogólno-europejskiego nie mógłby Kościół bez celibatu uzyskać i zachować ani tej niezawisłości społecznej, ani wolności duchowej, której potrzebuje dla spełnienia swego zadania"..

Schizma wschodnia i herezje zachodnie sparaliżowały, naturalnie nie bez winy tych, którzy zastępowali w Kościele powagę Boską, wpływ cywilizacyjny Kościoła na ludzkość nowoczesną. Subjektywizm niektórych w dziedzinie teologji wprowadzono do filozofji na szkodę objektywnej prawdy religijnej i naukowej. Ogólny sceptycyzm umysłu i pesymizm woli zagrażają dzisiejszej cywilizacji chrześcijańskiej, jak zniszczyły kulturę starożytności grecko-rzymskiej.

Boska Instytucja Powagi w Kościele powszechnym Chrystusowym, który jest zbudowany na opoce Piotrowej, ocaliła dziedzictwo kultury starożytnej z ruin państwa rzymskiego, ona też jedna uratuje odziedziczoną cywilizację chrześcijańską z rewolucji bolszewizmu.

Dlatego jest herezja i schizma nie tylko osobistym grzechem śmiertelnym, ale także zbrodnią społeczną".

Sądzimy, że do tych słów Listu nic nie potrzebujemy dodawać; — nie wątpimy, że wywrze on wpływ wielki — i zbawienny na dalsze dzieje Kościoła i narodu czeskiego.

Red.

Malarstwo w ustawach kościelnych.

(C. d.)

Prawodawstwo polskie odnośnie do obrazów rozwinęło się głównie po soborze trydenckim, jakkolwiek już przedtem nie brakło w tym względzie ustaw. Synod n. p. w Budzie w r. 1279 pod przewodnictwem legata papieskiego Filipa Firmana dla Węgier i Polski, wydaje zarządzenie, w jaki sposób należy oddawać cześć obrazom i figurom, cap. 15: Suademus, ut quotiescunque clericos contigerit simul vel singulariter incedere ante figuram B. V. aut etiam Crucifixi.. inclinent capita sua, depositis poleis reverenter atque instruant et inducant laicos diligenter.

Synody nasze potrydenckie podobnie jak i innych narodów starają się o wykonanie jego postanowień i usunąć nadużycia, jakie się wkradły w życie kościelne. Jednym z pierwszych synodów prowincyonalnych, który zajął się sprawą wprowadzenia w życie uchwał soborowych i kwestyą obrazów, jest synod prowincyonalny lwowski pod przewodnictwem Pawła Tarły, arcybiskupa lwowskiego w r. 1564; synod prowincyonalny w Gnieźnie r. 1643 przyjmuje w swoich uchwałach bullę Urbana VIII. Sacrosancta z r. 1642 i przypomina, że obrazy powinny mieć aprobatę biskupa; synody warmijski w r. 1726, łucki 1726, chełmski w r. 1745 uczą, jakimi obrazy być nie powinny i każą dziekanom, by obrazy poddali rewizji przed ich wystawieniem ku czci publicznej, ne sint rudi — mówi wspomiany synod warmijski — vel monstrosa forma fabrefactae, absurdae, ridiculae, mutilatae, obsoletae, defluentesque"... Podobne przestrogi dają Reformationes Generales r. 1621. Żądają też nasze synody, by duszpasterze pouczali wiernych o znaczeniu czci obrazów i często tłumaczyli ludowi naukę o tym przedmiocie a synod poznański w r. 1689 postanawia, by duszpasterze każdego miesiąca czytali z ambony następujące zarządzenie o obrazach:

„Z rozkazania Św. Koncylium Trid. ordynujemy tak Duchowieństwu naszemu jako i Zakonnikom, aby w pierw-

[1]) do których X. Arcyb. praski nie zalicza widocznie i słusznie „ukraińskiego"!

szą niedzielę każdego miesiąca po kazaniu zaraz dla nauki wiernych chrześcijan i oświecenia heretyków o poszanowaniu obrazów SS. tę naukę Kościoła Św. Katol. z ambony czytali.

Obrazy Chrystusowe, Boga Rodzice Panny i inszych Swiętych w Kościołach mianowicie mieć, wystawiać i zatrzymać i onym powinny honor i cześć wyświadczać powinni wierni chrześcijanie. Nie dlatego jednak, aby kto wierzał w nich być jakie Bóstwo, albo, że obrazy mają moc jaką w sobie, dla której trzeba im cześć oddawać, albo dlatego, żeby kto miał o co prosić obrazów, albo w nich ufność jaką zasadzać, jako przedtem pogańskie narody w bałwanach swoich nadzieję pokładali: ale że ta cześć, którą się obrazom oddaje, należy do tego Oryginału, który się w obrazie reprezentuje: tak dalece, że w tych obrazach, które całujemy, przed którymi głowę schylamy i przyklękamy, nie obrazy ale Chrystusa samego i Świętych Jego adorujemy, patrząc na ich podobieństwa w obrazach.

Co wszystko Koncylia SS., a mianowicie Koncylium wtóre Niceńskie w Dekretach swoich przeciwko burzycielom obrazów postanowiło. Zaczem niechaj wie każdy Katolik, że zapatrując się na obrazy, przypomina sobie każdy tajemnicę Odkupienia naszego i Artykuły, przypomina dobrodziejstwa i łaski, które od Xa odbiera; przypomina cuda Swiętych bożych i pomocy onych, za które Bogu dziękuje. I na to są obrazy Świętych, że z nich prości ludzie czytają tak zbawienne rzeczy, jako mądry z Ksiąg Pisma Świętego.

Darmo tedy heretycy źle sądzą o obrazach, rozumiejąc, że my katolicy nadzieję naszą w obrazach mamy, że się nie do Boga, albo Matki Jego ale do obrazów, albo Studzieńskiego, albo częstochowskiego, albo których inszych uciekamy.

Co nigdy nie jest, bo się do Boga i do Świętych Jego, którzy są przez obrazy wyrażeni, uciekamy. Nie do farby, albo płótna, albo do deski, albo do srebra i złota, z którego obraz jest zrobiony. Obrazy tedy Święte tak szanować powinniśmy, jako słowa, albo Pismo Św, gdzie nie literom, albo papierowi, albo drukowi, kłaniamy się, gdy śpiewają Ewangielią, ale się kłaniamy i cześć oddajemy temu, kogo owe słowa ŚS. wyrażają".

Synod kijowski r. 1762 każe dziekanom upomnąć proboszczów, by w obrębie swej parafii usuwali przydrożne figury, obrazy i krzyże zestarzałe lub zniszczone „ad avertendum a Judeis et hereticis scandalum" a w ich miejsce kazali stawiać nowe; podobnie postanawiają synody łucki i chełmski.

Kardynał Maciejowski w liście pastoralnym z r 1607 domaga się, by nie ogłaszano obrazów jako słynących łaskami bez zezwolenia Ordynaryusza; również żąda, by przy obrazach umieszczano wota dopiero wówczas, kiedy świadkowie wiarogodni stwierdzą, że wierni przy tych obrazach rzeczywiście doznali jakiejś łaski.

Tak samo mówią synody wileński r. 1685, chełmski 1604, przemyski 1641.

U nas, zwłaszcza na Żmudzi, zakradł się zwyczaj, że wędrowni malarze własnowolnie przedstawiali na obrazach miasto wizerunków świętych, niekształtne jakieś postaci „non tam species divorum, quam monstra lernea, ab omni sacra traditione, habitu, gestuque ex toto se abhorrentia", mówi synod żmudzki r. 1752 — i sprzedawali je po bardzo nizkich cenach. Ponieważ malowidła te nie przyczyniały się do pobożności, lecz były raczej pobudką do zniewagi wiary katolickiej zwłaszcza u heretyków i niewierzących, przeto tenże synod wzywa proboszczów, by malarzy takich surowo karcili a malowidła takie usuwali. Nieprzyjaźni bowiem ludzie wierze katolickiej z fałszywych obrazów wnioskowali, że i wiara nasza katolicka jest błędną.

Sztuka — mówi Leon XIII. w alokucyi La rinnovata 1897, została spojoną z Kościołem nierozłącznym węzłem; znalazła bowiem we wierze nowe natchnienie, opiekę hojną w Kościele zwłaszcza u Papieży; dogmat nie przytłumił polotu pomysłów artysty, dowodem na to Watykan, gdzie w dziwnym związku są skojarzone sztuka z religią.

Papieże nie tylko opiekują się malarzami, lecz nawet zakładają osobne szkoły dla artystów n. p. w Rzymie akademię św. Łukasza, w Bononii akademię klementyńską i nadając przywileje profesorom i uczniom. Clemens X Exponi 3 Jul. 1670, Clemens XI Militantis 8 Nov. 1711. Pius VI. Inter caeteras 12 Jun 1795, Pius VII. Illud saepenumero 23 Sep. 1806.

Cel obrazów.

Sobór trydencki, mówiąc o obrazach, powiada, że wierni winni z nich odnosić wielką korzyść: ex omnibus sacris imaginibus magnum fructum percipi Sess XXV. Św. Tomasz naznacza obrazom cel potrójny: obraz ma pobudzać do pobożności, przypominać przykłady Świętych a dla prostaczków ma być jakoby księgą, z której mogą się kształcić: „Imagines ad excitandum devotionis affectus, qui ex visis efficacius excitantur, quam ex auditis... ut sanctorum exempla magis in memoria essent, dum oculis quotidie, repraesentantur... ad instructionem rudium, qui eis, quas quibusdam libris edoceantur", 3. Sent. d. 9. q. 1.

Obraz przez wrażenia zmysłowe powinien prowadzić widza w świat nadprzyrodzony, chociaż przedstawia świat nadziemski w figurach, a Bogu i Aniołom nadaje kształty ludzkie. Taki jest bowiem nasz sposób poznawania prawdy nadzmysłowej. „Bo rzeczy Jego niewidzialne przez te rzeczy, które są uczynione, zrozumiane, bywają poznane", mówi św. Paweł, Rzym 1. 20.

„Patrząc na ziemski wizerunek, rozważamy chwałę Jego Bóstwa, mówi św. Jan Damasc. Orat. III.

Obowiązkiem sztuki jest służyć Bogu, uczy Leon XIII. w liście Quod tuae Nobis z dnia 12. marca 1894 p. t. De principiis in christiana arte servandis. — Artis enim christianae munus et officium est famulari Deo: propterea sibi debet ipsa cohaerere, hoc est admota extrinsecus forma percellere sensus, ut mentem attingat et ad ea, quae vera sunt, quae bona, quae homini expetenda, alliciat. Tenże Papież ubolewa w encyklice — Exeunte anno 1888, że wielu uważa sztukę za narzędzie do podniecania nizkich namiętności.

Obraz w myśl ustaw kościelnych ma być przypomnieniem życia nadziemskiego — memoriae alendae gratia — poniekąd zbliżeniem Bóstwa do człowieka. Boga bowiem dopiero od Wcielenia Słowa można w obrazach przedstawiać, gdyż Stary Zakon tego zabraniał. Zadaniem obrazu religijnego jest dogmatyczne uświadomienie widza i utwierdzenie go w zasadach wiary: „picturis erudiri et confirmari populum in articulis fidei commemorandis et assidue recolendis" — Trid. Sess. XXV. Wizerunki skuteczniej uczą nas wiary, aniżeli książki, — mówi synod ormiański 1911. Tit. VII. cap. 5. obrazy tłumaczą tajemnice, podnoszą ducha ku Bogu, głoszą przepisy obyczajów. Tak też orzekł Sobór powszechny Nicejski II. w „decretum de fide". Obrazy podają te nauki, które Chrystus w ciele uczył i co ustanowił od swego przyjścia na świat do zesłania Ducha św. Obraz tedy winien być komentarzem ewangelii — commentarium brevius św. Metody De sacris imaginibus. Nadto obraz ma uwidocznić dobrodziejstwa, jakiemi Bóg obsypuje człowieka, jawnemi stać się powinny cuda, jakie Bóg dlań działa. Stosunek Boga do człowieka wyrażony w obrazie ma być bodźcem do wzmożenia czci i miłości Jego. Malowidło jest mową dla oka — „quod auribus oratio est, idem est oculis imago" synod w Montis Libani 1736. Stąd papież Grzegorz II. pisze do cesarza Leona Izauryjskiego, że kiedy wejdzie do kościoła św. Piotra i wejrzy na obraz tego Świętego, zdjęty żalem łzy wylewa: instar imbris pluente coelo lacrimae nostrae funduntur, — następnie mu wyjaśnia, że na to są obrazy, by nasz leniwy umysł podnosić na wyżyny; podobnie mówi o sobie św. Grzegorz z Nissy, że płacze na widok obrazów świętych.

Orat. de Deitat. Filii. Cesarz Konstanty W. stawiał ze złota i drogich kamieni obrazy, figury Chrystusa Pana i Świętych i uważał je za obronę państwa — tamquam praesidium ac tutelam imperii — Eusebius, De vita Const. lib. III. cap. 49. Następstwem tego uczucia religijnego, wywołanego widokiem obrazu, jest zachęta do cnoty i do naśladowania tego, kogo dany wizerunek przedstawia — imagines virtutum incentivae — syn. Avenion, 1840. Sobór Konstant. IV. can. 3. Viennen. 1858, Mediol. 1565, Neapolit. 1699. Senonen. 1528.

Co się tyczy wizerunków Świętych, te tworzymy ku przypomnieniu ich męstwa i prawdziwej względem Boga służby — mówią Ojcowie Soboru Nicejskiego II. Actio IV. i objawiamy w ten sposób naszą miłość ku tym bohaterom cnoty a przez nich i ku Bogu. W Świętych bowiem mieszkał Duch św. w szczególniejszy sposób, a kiedy odeszli do ojczyzny niebieskiej, przebywa w ich obrazach i posągach wprawdzie nie w swej istocie, lecz co do swej łaski i w skutkach, jakie sprowadza na tych, którzy się uciekają do Świętych w pewnych obrazach. Jak przez Świętych kanonizowanych, jako przez żywe przykłady doskonałości chrześcijańskiej, Kościół wskazuje wiernym drogę do uświątobliwienia, tak i wizerunki Świętych mają być stałem wołaniem, by wierni wstępowali w ich ślady, — imagines divinorum operum admonitrices. — Każdy tedy obraz Świętego winien mieć taki napis: Naśladowcami mymi bądźcie, jakom ja Chrystusa. Tak też naucza Sobór Trydencki Sess. XXV. — per sanctos miracula et salutaria exempla oculis fidelium subiciuntur...

Obrazy są pismem dla nie umiejących czytać. Z nich prostaczek ma uczyć się katechizmu, historyi, cnoty, ma poznać drogę życia świątobliwego i Tego, kogo winien czcić całem sercem, – per picturae historiam quid sit adorandum addiscere. — Grzegorz W. do Sewera; syn. Remen. 1849. T. III. cap. 5; c, 28, D. III. de cons.

Znaczenie pedagogiczne obrazu objawia się przedewszystkiem w wychowaniu i kształceniu dzieci. Młodociane umysły, które nieraz nie mogą pojąć słów bardzo prostych, na widok malowidła rozjaśniają się, oburącz chwytają wizerunek i przyciskają do ust i scenę, jaką na obrazie widziały, w praktyce starają się naśladować, mówi Grzegorz III. papież.

Obraz religijny osiąga swój cel, skoro przejawia się w nim pierwiastek Boski nadprzyrodzony, wtedy budzi zapał do wiary, przypomina widzowi znaczenie łaski Bożej, tej wspomożycielki w pracy zbawienia i koicielki bólów w cierpieniu, zachęca do męstwa, wskazuje tryumf walki, wzmacnia ducha, oświeca umysł, a wolę skłania do czynienia dobrego.

Wartości obrazu pod względem religijnym nie należy oceniać wedle piękności rysunku, świetności wykończenia lub też pochodzenia z ręki sławnego mistrza. Zdarza się bowiem czasem, że jakiś obraz dopiero wówczas wzrusza widza, kiedy się dowie o sławie jego twórcy. Nie wystarczy przeto, by obraz był technicznie bez zarzutu i przemawiał do uczucia, taki bowiem obraz stanie się przedmiotem podziwu tylko dla miłośników ciekwych wrażeń, nie przyniesie atoli korzyści nadprzyrodzonych.

Wiadomą jest rzeczą, jak nasz lud ceni sobie obrazy religijne i jaki cel w nich upatruje, widzi w nich głównie uzmysłowienie swoich przekonań, które tworzą treść jego życia w stosunku do Boga. Można widzieć w chatach wiejskich obrazy pod względem technicznego wykończenia omal bezwartościowe, a jednak czczone są z wielkim pietyzmem. Nadziemski bowiem charakter wizerunku zakrywa dla chłopka jego formę zewnętrzną. I odwrotnie obraz prawie nie przedstawia dlań wartości, chociażby co do formy było arcydziełem, skoro się dowie, że treść jego nie jest religijna. Jeśli n. p. nasz wiejski prostaczek otrzyma obraz, to zwyczajnie zapyta się zaraz, czy to obraz święty. Skoro się dowie, że to wizerunek świętego, w tej chwili pocałuje, schowa, każe oprawić i wiesza na ścianę; szanuje nawet kartki widokowe, gdy widzi jakąś scenę religijną, np. z życia Chrystusa Pana lub jakiegoś świętego.

Oby tedy malarze nie gasili w tej zdrowej jeszcze duszy naszego chłopka tego porywu nadziemskiego i „podawali mu zawsze takie wizerunki, któreby wzmacniały coraz więcej jego pobożność! Skoro bowiem prostaczek w myśl ustaw kościelnych, chce widzieć w obrazach drogę do Boga, niechże przeto artysta przez swe malowidła nie wprowadza go w dziedzinę, w której niema miejsca dla szlachetnych ideałów.

(C. d. n.) *X. Grabowski.*

Kościoły gotyckie w Małopolsce i na Mazowszu.

(Dokończenie).

Beszowa [1]) w kieleckiem posiada klasztor i kościół OO. Paulinów z pierwszej połowy XV. w. Klasztor posiada sale 2-nawowe, wsparte na kamiennych filarach ustawionych w środku, sklepione, na żebrach również kamiennych. Kościół b a z y l i k o w y o 3 nawach, środkowej wyższej i szerszej i 2 nawach bocznych niższych znacznie i węższych. Cały zbudowany jest z c i o s u; tylko szczyty trójkątne na froncie, środkowy i 2 boczne wzniesione są z c e g ł y i ozdobione wnękami i zębatymi szczycikami. Całe tedy rusztowanie i szkielet budowli, jak filary, arkady, żebra i sklepienia są z kamienia. Obecnie sklepienie żebrowe istnieje tylko w nawach bocznych. W głównej znajduje się drewniane beczkowe, później wzniesione. Presbyteryum krótkie o 1 przęśle, prostokątnie zakończone.

Z tego samego czasu, t. j. z początku XV. w. pochodzi kościół w **Skalmierzu** [2]) na wschód od Krakowa. B a z y l i k o w y o 3 nawach prawie równej szerokości, (boczne znacznie niższe), cały zbudowany z c i o s u Z kamienia są tedy nietylko części konstruktywne, stanowiące szkielet budowli, jak filary, arkady, żebra i przypory, ale także ściany, które to rusztowanie wypełniają. Wnętrze smukłe, sklepienie w nawach bez żeber pochodzi z w. XVII. Przy filarach profilowanie (laseczki, służki) zaczyna się dopiero w tem miejscu, gdzie początek łuku, przez co siła podpierająca filaru bardziej się uwydatnia. Sklepienie krzyżowe jest tylko w presbyteryum. W nawach brak go, może z tego powodu, że chciano zaraz nakryć budowlę, — aby zaś módz zasklepić kościół bazylikowy, trzeba dłużej czekać, aż się mury osiędą. Presbyteryum jest bardzo długie i zakończone 3 ma bokami 8 boku, jak to bywa z reguły w kościołach gotyckich późniejszych — i odrębnie opracowane, jak to u nas bywa.

W miejscu, gdzie kończą się nawy, a zaczyna chór, wbudowane są 2 kwadratowe wieże, które są pozostałością jeszcze z czasów romańskich, o czem świadczy po pierwsze ich nie organiczne umieszczenie, a powtóre ślady romańskich dwudzielnych okienek, po trzecie mury z ciosu, im niżej, tem bardziej zniszczone. Możebne jest, że wieże dobudowano do romańskiej pierwotnej budowli w XIII. w. w czasie inkastelacyi kościoła.

Do systemu krakowskiego należy też kościół w **Bodzentynie** [3]) (w kieleckiem) z połowy w. XV. pochodzący, B a z y l i k o w y, jak krakowskie, ale c e g l a n y wyłącznie jak większość południowych kościołów. Wskutek użycia cegły do filarów te stały się ogromnie ciężkie i grube, wskutek czego kościół robi wrażenie budowli ciężkiej i traci na przejrzystości; nawa środkowa musiała być znacznie zacieśniona. Tylko boczne nawy są sklepione, środkowa i presbyteryum posiadają tylko imitacyę sklepienia. Presbyteryum dosyć długie i zakończone 3 bokami 8-boku.

[1]) Spr. IX. (I. i II.) 47 sq.
[2]) Spr. IX. (1 i 2) 66 sq.
[3]) Spr. IX. (1 i 2) 79 sq.

Wreszcie kościół w Potoku Wielkim [1]) na drodze z Opatowa do Kraśnika, pochodzący z 2 giej połowy XV. w., a może juz z początku w. XVI.; jednonawowy z pułapem zamiast sklepienia, posiada presbyteryum zakończone 3 bokami 8 boku. Z wyjątkiem pięknych odrzwi gotyckich z motywem przeplatających się laseczek u góry (XV./XVI.) nic nadzwyczajnego nie posiada, jest bezstylowy. Na froncie schodkowaty szczyt z 5-ciu sterczynami, w których są wnęki.

Kościoły budowane według systemu północnego.

Wszystkie pochodzą z czasów późniejszych, mianowicie z końca w. XV. a głównie z w. XVI., a więc z czasu, kiedy na południu miejsce gotyku zajął renesans.

Najstarszym jest kościół w **Kleczkowie** [2]) na Mazowszu. Pochodzi z XV./XVI. w. Halowy, zbudowany wyłącznie z cegły. Filary grube, wnętrze przedstawia się ciężko. Nawy boczne są bardzo wązkie, widocznie chciał budowniczy bardziej zrównoważyć tym sposobem (przybliżając ściany zewnętrzne) ciśnienie sklepienia środkowego. Żeber nie ma, jest tylko siatka o czysto dekoratywnem, nie konstruktywnem znaczeniu. Na froncie ceglane, na kant stawiane sterczyny, a między niemi zwyczajem pruskim trójkątne szczyciki z okrągłymi otworami i bielonemi wnękami u dołu. Nigdzie niema jednak kwiatonów, ani żabek, ani iglic z cegły, jak to bywa w Niemczech, wskutek czego budowla przedstawia się skromnie i prosto.

Z XVI. w. pochodzi kościół w **Wiźnie** [3]). Halowy z cegły. 3 nawy, nawa główna 3 razy szersza od bocznych. Nawa główna i boczne mają sklepienie sieciowe gwiazdziste, presbyteryum posiada sklepienie beczkowe o rysunku gwiazdzistym. Presbyteryum wyodrębnione, prostokątnie zakończone. Filary wewnątrz z cegły, grube, sprawiają wrażenie ciężkości. Na zewnątrz, jak w Kleczkowie, na froncie trójkątny szczyt ceglany, złożony ze słupków stawianych na kant, zakończonych kulkami, między którymi to słupkami wznoszą się zwyczajem krzyżackim trójkątne czczyciki, zakończone również kuleczkami z otworami kolistymi i bielonemi wnękami. Nawa główna ma swój szczyt o 5 polach, nawy boczne mają swoje własne szczyty niższe trójosiowe. Wtyle jest podobny szczyt 5-osiowy, — bocznych trójosiowych już niema. Z kamienia są kulki na sterczynach, obramienia okien i drzwi. Architekt ten sam, który zbudował kościół w Kleczkowie.

Zupełnie podobny kościół jest w **Rosochatem** [4]) **Kościelnem**; widocznie ten sam architekt stawiał wszystkie 3 kościoły mazowieckie.

Następny kościół z w. XVI. w tych stronach jest kościół w **Wąsoszy** [5]). Halowy 3 nawowy, z cegły. Kamienne są tylko obramienia okien i portali. Dawniej był bazylikowy, nawa środkowa była znacznie wyższa, ale nie ważono się założyć sklepienia. Pokazało się, że cegła nie nadaje się do bazylikowego systemu. Założono tedy belki na pułap poziomy i tym sposobem wykończono go w systemie halowym. Obecnie posiada ten kościół sklepienie.

Inny kościół z XVI. w. w **Niedźwiadnej** [6]) jednonawowy, pułapowy, bez odgraniczonego presbyteryum, zależny jest zupełnie od Wielkopolski, a zwłaszcza od Brandenburgji. Posiada z obu stron szczyty złożone z półokrągło zakończonych wnęk bielonych, w których znajdują się inne jeszcze głębsze wnęki. Okna są również półokrągłe. Kościół cały z cegły z wyjątkiem obramień.

[1]) Spr. IX. (1 1 2) 124.
[2]) Spr. IX. (1 1 2) 210 sq.
[3]) Spr. VIII. (3 1 4) 292.
[4]) Spr. VIII. (3 1 4) 292.
[5]) Spr. VIII. (3 1 4) 289.
[6]) Spr. VIII. (3 1 4) 297.

Około r. 1520 wzniesiono kościół w **Łomży** [1]) na granicy Prus. Jest on obecnie halowy 3 nawowy, zbudowany z cegły. Z początku miał być bazylikowy, ale już w ciągu budowy zamieniono go na halowy przez obniżenie nawy środkowej, a podwyższenie naw bocznych. Sklepienia siatkowe, gwiazdziste, w nawach bocznych kryształowe. Presbyteryum odrębnie opracowane, zakończone 3 bokami 8-boku. Na zewnątrz z kamienia są tylko obramienia okien. Front, dawniej, przed pożarem r. 1696, ozdobiony był szczytem złożonym ze słupków ceglanych, stawianych na kant, między którymi znajdowały się trójkątne szczyciki z kulką u góry, kolistym otworem i 2 przynajmniej wnękami bielonemi poniżej, jak w budowlach krzyżackich; obecnie szczyty są barokowe i renesansowe.

Najpóźniejszy stosunkowo kościół gotycki w tych stronach jest w **Szczepankowie** [2]) pod Łomżą, zbudowany w l. 1540—50. Jest on wyjątkowo bazylikowy o 3 nawach, zresztą wzniesiony w całości z cegły. Z cegły są potężne filary. Nie posiada sklepienia, tylko pułap płaski. Presbyteryum dosyć długie, prostokątnie zakończone. Na zewnątrz z kamienia są tylko obramienia okien i portalów. Od strony presbyteryum posiada kościół szczyt ceglany, złożony ze szczycików ściętych skośnie, schodkowało wznoszących się w górę i całego szeregu szerokich a krótkich wnęk bielonych. Od zachodniej strony jest wieża, która nosi charakter obronnej.

Kościoły gotyckie o systemie mieszanym.

Do kościołów, w których oba wpływy: północny i południowy się krzyżują, należy w pierwszym rzędzie kościół w **Kraśniku** [3]) zbudowany w l. 1450—1470, a przebudowany w w. XVI. (1541). Zbudowany w całości z cegły w systemie halowym, jak kościoły północne. Sklepienie sieciowe, tylko w zakrystyi jest pierwotne sklepienie krzyżowe. Wnętrze 3-nawowe, presbyteryum dosyć długie wyodrębnione, zakończone 3 bokami 8 boku. Na zewnątrz posiadał pierwotnie kościół przed przebudową z XVI. w. szczyt złożony z całego szeregu słupków zakończonych pinaklami z kulką u góry, między którymi były wnęki wośli grzbiet u góry zakończone; dziś zostały tylko pinakle i wnęki o wspomnianym łuku ośle grzbietowym nad nawami bocznemi, nad główną szczyt jest renesansowy.

Jakkolwiek wszystkie dotychczas wyliczone znamiona przemawiałyby za szkołą północną, to jednak nie brak cech szkoły południowej. Oto wewnątrz przy filarach ceglanych poumieszczał architekt przypory, na których dopiero wspierają się laski i służki sklepień. Wskutek tego filar stał się cieńszy i zgrabniejszy, jak to bywa w południowych kościołach. Nadto w presbyteryum żebra posiadają osobne oryginalnie skonstruowane wsporniki; wreszcie przypory mają oprawę z kamienia, w czem również znać wpływ szkoły krakowskiej. Bardzo oryginalne są też odrzwia kamienne. W ogólności zdradza kościół artystę samodzielnego, w którym jednak wpływy obu szkół się krzyżują.

Drugim takim kościołem o charakterze mieszanym jest kościół w **Krzcięcicach** [4]) w Małopolsce. Zbudowany w XVI. w. (1532—1542), w czasie, kiedy na południu wcale w gotyku nie budowano, przez niejakiego Wojciecha murarza z Krakowa. Posiada dużo cech północnej architektury. Plan północny: jedna nawa z 2 kaplicami w kształcie krzyża, długie prostokątne presbyteryum wyodrębnione. Okna i drzwi półkuliste u góry zakończone jak na północy. Sklepienie pogmatwane siatkowe. Są wprawdzie żebra z ciosu jak w systemie krakowskim, ale ukryte, na zewnątrz wyglądają jakby były czystą tylko dekoracyą. Nic dziwnego, że tyle cech północnego gotyku w Małopolsce, bo wówczas gotyk kwitnął tylko na północy i to aż do końca XVI. w.

[1]) Spr. VIII. (3 1 4) 273.
[2]) Spr. VIII. (3 1 4) 286.
[3]) Spr. IX. (1 1 2) 158.
[4]) Spr. IX. (1 1 12) 15 sq

Zewnętrzny wygląd przypomina system krakowski. Okna, drzwi, szczyciki, przypory oprawione są w cios. Żebra podtrzymujące sklepienie są z ciosu. Można tedy wątek nazwać c i o s o w o - c e g l a n y m. Szczyty są zupełnie krakowskie, zębate. Cały szereg drobnych, na kant ustawionych sterczyn ceglanych oprawionych z góry w kamień, wznoszących się schodkowato w górę, a pod niemi pojedyncze długie półokrągło zakończone wnęki w cegle. Szczyty te powtarzają się kilka razy, na przedsionku, nawie głównej 2 razy, na bocznych kaplicach z tyłu i przodu i na końcu presbyterium.

Krótko taki podział dałby się zrobić:

P o ł u d n i o w y s y s t e m:

XIV. Olkusz — h a l o w y [1]), ciosowo ceglany.
1400—50 Beszowa — bazylikowy, ciosowo-ceglany.
„ Skalmierz — bazylikowy, ciosowy.
1450 Bodzentyn — bazylikowy, c e g l a n y.
1450—1500 Potok Wielki — jednonawowy, bezstylowy.

P ó ł n o c n y s y s t e m:

XV./XVI. Kleczków — halowy, ceglany.
XVI. Wizna — halowy, ceglany.
„ Wąsosz — (dawniej bazyl.) halowy, ceglany.
„ Niedźwiadna — jednonawowy, bezstylowy (Brandenburgia).
1520 Łomża — (dawniej bazyl.) halowy, ceglany.
1540—50 Szczepankowo — b a z y l i k o w y, ceglany.

M i e s z a n y s y s t e m:

1450—70 Kraśnik — halowy, ceglany.
1532—42 Krzcięcice -- jednonawowy, ciosowo ceglany.

X. *Wł. Żyła.*

[1]) Druk rozszerzony oznacza wyjątek od reguły.

Ad renatam Poloniam.

Pod tym tytułem znany współczesny poeta łaciński, O. Franciszek Reuss, Redemptorysta, Alzatczyk, skreślił odę ku upamiętnieniu odbudowy naszej Ojczyzny. Oda ta została wręczona ks. Kardynałom Dalborowi i Kakowskiemu w czasie ich pobytu w Rzymie; opublikowano ją też dnia 15. stycznia b. r. w miesięczniku: „Alma Roma".

Podajemy ją tu naszym Czytelnikom w całości.

Diras passa vices atque latronibus
dispertita tribus, mitte, Polonia,
luctum: libera rursus
regnas unaque Natio.
Jam nec te laniat Russia, nec tibi
tollit (nata rapax) tecta Borussia;
linguam nulla Fidemque
vis aufert tibi patriam.
O jucunda dies, quae tibi reddidit
priscos, cum veteri nomine, limites!
O lux alma, PJO que
NONO visa nitescere!
Vixdum martyr erat Josaphat agmini
adscriptus Superum, PIUS, extasi
in caelum quasi raptus,
dixit voce prophetica:
„Huc accedite nunc, stirpe Polonica
exorti. mea vos gaudia, filii;
„huc accedite, vobis
„en pro munere C e r e u m
„trado fatidicum, quinque decennia
„volventur; nova tunc, fausta Poloniae
succedunt, BENEDICTO
Summo Praesule, tempora.
„Sacram Roma Facem servet, Episcopos
„dum binos rutilans Purpura vestiat,
„quos huc Gnesna triumphans
„ques Varsavia miserit."
. . . .
Jam vos eia, Patres murice fulgidi,
vestris ferte PII munera civibus;
ferte et quae BENEDICTUS,
gratans, elicit omina.
Vestris impositus C e r e u s ardeat
aris; mensque simul ferveat omnium,
grates laeta canoras
Summo reddere Numini. [1])

Wstęp szczegółowy do ksiąg Świętych Nowego Testamentu X. Kruszyńskiego w świetle dekretów Komisyi biblijnej.

X. Kruszyński, profesor seminaryum duchownego we Włocławku, w ostatniem swem dziele naukowem pod tytułem: „Wstęp szczegółowy do ksiąg świętych Nowego Testamentu" wyraził między innemi zdanie, że Mateusz napisał swą ewangelię w języku greckim, Marek zaś jest autorem pierwszej ewangelii w porządku chronologicznym. To zapatrywanie sprzeciwia się wyraźnym orzeczeniom Komiji biblijnej z dnia 19/VI. 1911 i 26/VI. 1912; dlatego też w artykule: „Komisya biblijna a Wstęp szczegółowy do ksiąg świętych Nowego Testamentu" uczyniłem Szanownemu Autorowi zarzut, że w swych poglądach dotyczących języka pierwotnego ewangelii św. Mateusza i pierwszeństwa ewangelii św. Marka idzie raczej za krytyką racyonalistyczną, niż za ogółem autorów katolickich i dekretami Komisyi biblijnej, które przecież według Motu proprio Piusa X. z dnia 18. XI. 1907 obowiązywać mają uczonych katolickich w sumieniu. Nie wątpiłem ani na chwilę, że uczony biblista zna doskonale wszystkie orzeczenia Komisyi biblijnej, które ukazały się do ostatnich czasów odnośnie do różnych kwestyi spornych w dziedzinie Pisma św.; treść niektórych orzeczeń widziałem zresztą we Wstępie ogólnym na stronie 403 i n., co utwierdziło mię tylko w tem przekonaniu.

Czytając jednak pilnie „Wstęp szczegółowy", zauważyłem rażący brak orzeczeń Komisyi biblijnej w dosłownem ich brzmieniu i to nie tylko odnośnie do ewangelii św. Mateusza i Marka, lecz wogóle do wszystkich kwestyi związanych z księgami Nowego Zakonu. Zupełne pominięcie w podręczniku teologicznym dekretów kościelnych połączone z odmiennemi zapatrywaniami autora co do języka św. Mateusza i pierwszeństwa ewangelii św. Marka skłoniły mię do wysnucia wniosku, być może niesłusznego, że opuszczenie odnośnych dekretów Komisyi biblijnej było zupełnie świadome i celowe. W każdym razie nie mogłem sobie wytłumaczyć niejasnego stanowiska Autora w całej tej kwestyi. Zwróciłem się więc do niego z prośbą, by łaskaw był w „Gazecie Kościelnej" wytłumaczyć czytelnikom obznajomionym z dekretami Komisyi biblijnej, dlaczego je w podręczniku pominął i czy ma tak silne dowody, któreby mogły zachwiać dotychczasowem przekonaniem Kościoła w sprawie pierwotnego języka ewangelii św. Mateusza i pierwszeństwa chronologicznego tejże ewangelii. Autor, boleśnie dotknięty zarzutami, jakie uczyniłem mu we wspomnianym artykule, nie omieszkał nadesłać na nie zaraz odpowiedzi do redakcyi „Gazety Kościelnej". Przeczytałem ją kilkakrotnie z uwagą, lecz przyznam się zupełnie szczerze, że wywody Czcigodnego Autora wcale mi do przekonania nie trafiły; za wiele zauważyłem w nich

[1]) Aby tę odę zrozumieć, należy sobie przypomnieć, iż po kanonizacyi św. Jozafata Pius IX wielką świecę, użytą przy kanonizacyi, podarował Polskiemu Kollegjum w Rzymie z tem poleceniem, aby tak długo ją tam przechowywano, aż po wskrzeszeniu Polski w Warszawie będzie mogła być zapaloną. Właśnie księżą Kardynałowie Dalbor i Kakowski, powracając z Rzymu, do Polski, tę świecę ze sobą przywieźli.

pierwiastku czysto osobistego, mało zaś a właściwie żadnych nie znalazłem dowodów rzeczowych i przekonywających. A o te ostatnie głównie mnie i czytelnikom „Gazety Kościelnej" chodziło.

Autor w swej odpowiedzi przyznaje się z jednej strony do winy i przyrzeka w następnem wydaniu braki uzupełnić i poprawki poczynić, z drugiej strony jednak stara się od tej winy uwolnić.

Na pewne nieścisłości i brak konsekwencyi pozwolę sobie w niniejszym artykule Autorowi i czytelnikom zwrócić uwagę.

Na pytanie pierwsze, dlaczego w podręczniku dekrety Komisyi biblijnej pominął, Autor tak odpowiada: „Dekrety Stolicy apostolskiej, zarówno jak i orzeczenia Komisyi biblijnej dotyczące studjów biblijnych, znam dobrze. Dowodem tego jest mój Wstęp ogólny historyczno krytyczny do Pisma św. (Włocławek 1915). Zacytowałem tam wszystkie orzeczenia Komisyi biblijnej (str. 402 i n.) dotyczące ksiąg świętych... Nie jest także pozbawiony orzeczeń Komisyi biblijnej i niniejszy Wstęp szczegółowy, o który tak bardzo anonimowemu autorowi chodzi; niech tylko przeczyta cały i nieco uważniej". Na podstawie twierdzenia Autora, który przecież najlepiej własne dzieło znać powinien, czytelnicy mogliby wnioskować, że sprawa ma się tak w rzeczywistości; zechcą jednak razem ze mną przeczytać Wstęp ogólny str. 402 i nn. i Wstęp szczegółowy a przekonają się, że twierdzenie Autora nie zgadza się z prawdą. Na darmo bowiem szukać będziemy niektórych orzeczeń Komisyi biblijnej, a mianowicie z r. 1905 w sprawie charakteru historycznego ksiąg świętych; z r. 1907 w sprawie ewangelii św. Jana i z r. 1914 w sprawie listu św. Pawła do Żydów. Podobnie możemy przeglądać uważnie cały Wstęp szczegółowy a nie znajdziemy żadnego orzeczenia Komisyi biblijnej ani przy ewangeliach synoptycznych, ani przy ewangelii św. Jana, ani przy Dziejach apostolskich, ani przy listach do Tesaloniczan, ani przy listach pasterskich, ani wreszcie przy liście do Żydów. Przysługę wielką wyświadczy mi Autor, jeśli uwolni mię od uważniejszego jeszcze czytania i wskaże dokładnie strony, na których przytoczone przez niego orzeczenia Komisyi biblijnej się znajdują.

Autor pisze dalej: „Nie będę się szeroko rozwodził, dlaczego tak jest, bo może i tak by mnie nie usprawiedliwiono, powiem krótko i szczerze: mea culpa". Innemi słowy: Mógłbym wprawdzie szeroko się rozwodzić nad tem, dlaczego te dekrety opuściłem, lecz ponieważ by mnie i tak nie usprawiedliwiono, wolę krótko i szczerze przyznać się do winy. Co do mnie, wolałbym usłyszeć od Autora prawdziwe choćby bardzo szeroko przedstawione powody, które go skłoniły do opuszczenia orzeczeń Komisyi biblijnej, aniżeli to krótkie i szczere przyznanie się do winy. Mnie przynajmniej taka argumentacya nie przypada wcale do smaku.

Motywem zmniejszającym winę Autora w opuszczeniu dekretów Komisyi biblijnej ma być według jego zeznania brak komunikacyi, porady, niebezpieczeństwo położenia, zmuszające do pośpiechu, brak przykładu, wzoru. Czy to wszystko razem wzięte może usprawiedliwić Autora przed zarzutem pewnego niedbalstwa, czy lekceważenia dekretów Komisyi biblijnej? Niech osądzą łaskawi Czytelnicy.

Mojem zdaniem nawet bez porady, przykładu i wzoru można było, jeśli się tylko orzeczenia Komisyi biblijnej miało pod ręką, umieścić w podręczniku nie tylko te dwa dekrety, do których opuszczenia Autor się przyznaje, lecz w ogóle wszystkie, mające ścisły związek ze Wstępem szczegółowym. Zresztą nawet o wzory tak trudno nie było, gdyż w podręcznikach katolickich pisanych po roku 1911 i 1912 wspomniane orzeczenia, jeśli nie w dosłownem brzmieniu, to przynajmniej w skróceniu się znajdują.

Anonimowy krytyk nie widział w przytoczonych przez Autora motywach przyczyny uniewinniającej, dlatego też nie wspomniał o nich w swym artykule; ponadto nie pisał wcale recenzyi całego dzieła; pragnął tylko podkreślić jeden szczegół, który go przy czytaniu podręcznika najwięcej uderzył.

„Skrytoimieniec" nie myślał wcale w swym artykule zarzucać Szan. Autorowi braku prawowierności, gdyż w jego dziełach przebija się wyraźnie przywiązanie do Kościoła; chciał raczej zwrócić mu uwagę, że w podręczniku teologicznym ostateczne wnioski, opierające się bezsprzecznie nie na tradycyi katolickiej (zupełnie zresztą uzasadnionej), lecz na krytyce wewnętrznej czysto subjektywnej, po ogłoszeniu przeciwnych dekretów Komisyi biblijnej nie powinny się znajdować. Co najwyżej, można było przedstawić zupełnie objektywnie faktyczny stan rzeczy bez wysnuwania ostatecznych wniosków niezgodnych z myślą orzeczeń kościelnych.

Bez rozwiązania problemu synoptycznego w duchu postępowej krytyki nicby dzieło nie straciło na swej wartości naukowej, owszem zyskałoby na harmonii z całością przekonań katolickich Autora.

W drugim ustępie broni Autor, mimo szczerego przyznania się do winy i obietnicy poczynienia w następnem wydaniu swego dzieła poprawek w myśl dekretów Komisyi biblijnej, swego stanowiska co do języka greckiego ewangelii św. Mateusza i pierwszeństwa ewangelii św. Marka.

Według Autora Komisya biblijna, nie wdając się w naukowe dyskusye i odpowiadając ściśle na postawione jej pytania, orzekła tylko, że zdanie oparte na tradycyi odnośnie do języka aramejskiego i pierwszeństwa ewangelii św. Mateusza da się utrzymać, lecz nie wynika wcale z tego wniosek, że takie zdanie oparte na poważnej tradycyi ma wartość naukową i że się go należy trzymać w praktyce. Uczony biblista mimo tej jasnej wskazówki ze strony Kościoła w sprawie pierwszeństwa ewangelii aramejskiej św. Mateusza może dalej bronić przeciwnego zdania opartego wyłącznie na krytyce wewnętrznej.

Podobnie według zapatrywania Autora ma się rzecz w drugim wypadku. Na pytanie postawione Komisyi biblijnej: „Utrum, quoad ordinem chronologicum, ab ea sententia recedere **fas sit**, quae antiquissimo aeque ac constanti traditionis testimonio roborata, post Matthaeum, qui omnium primus evangelium suum patrio sermone conscripsit, Marcum ordine secundum et Lucam tertium scripsisse testatur?" odpowiedź brzmi: „Negative"; — lecz Komisya biblijna, opierając się na tradycyi, innej odpowiedzi udzielić nie mogła. Uczonym wolno zatem bronić dalej przeciwnego zdania, ponieważ dotąd jeszcze ze strony tejże Komisyi nie otrzymaliśmy wyraźnego dekretu, że dowody wewnętrzne, przytaczane przez uczonych a wykazujące, że ewangelia według św. Marka jest najstarszą, są pozbawione wartości naukowej.

Takie rozumowanie dla mnie przynajmniej jest bardzo dziwne i zupełnie niezrozumiałe. W jakim celu bowiem miałaby Komisya biblijna wydawać osobne orzeczenie dotyczące wartości naukowej dowodów zaczerpniętych z krytyki wewnętrznej na poparcie pierwszeństwa ewangelii św. Marka, jeśli już raz całkiem wyraźnie orzekła, że nie godzi się w tym względzie odstępować od tradycyi?

Potrzeba zaiste wielkiej subtelności prawniczej, by z tak jasnej odpowiedzi wysnuwać wniosek, że dekrety Komisyi papieskiej nie krępują w niczem uczonych katolickich i że można mimo nich bronić i uzasadniać przeciwne tym dekretom zapatrywania.

Jeśli tak rozumować będziemy, jak chce Autor, jeśli według jego wskazówek obchodzić będziemy wyraźne orzeczenia Komisyi biblijnej, które bądź co bądź stanowić powinny dla uczonych katolickich pewną dyrektywę w badaniach na polu Pisma św., w takim razie wartość i znaczenie wszystkich dekretów Komisyi biblijnej, których głównym celem obrona tradycyi, równać się będzie zeru.

Czcig. Autor, krusząc kopię w obronie krytyki wewnętrznej co do powstania ewangelii św. Marka, staje w rażącej sprzeczności ze wskazówkami, jakich udzieliła najwyższa Władza kościelna uczonym katolickim, odnośnie do wartości dowodowej płynącej z krytyki tak zwanej „wyższej".

W encyklice Leona XIII. „Providentissimus Deus" czytamy bowiem między innemi takie słowa: „perperam enim et cum religionis damno inductum est artificium nomine honesta-

tum criticae sublimioris, quo, ex solis internis, uti loquuntur rationibus, cuiuspiam libri origo, integritas, auctoritas diiudicata emergant. Contra perspicuum est, in quaestionibus rei historicae, cuiusmodi origo et conservatio librorum, historiae testimonia valere prae ceteris eaque esse quam studiosissime et conquirenda et excutienda: illas vero rationes internas plerumque non esse tanti, ut in causam nisi ad quandam confirmationem possint advocari". Słowa encykliki papieskiej odnoszące się do naszej właśnie kwestyi są tak jasne, że nie potrzeba do nich dodawać żadnego komentarza.

W Liście apostolskim Piusa X. z dnia 27 marca 1906 w sprawie studyum Pisma św. w seminaryach duchownych czytamy następujące słowa skierowane wprost do profesorów studyum biblijnego: „Doctor Sacrae Scripturae tradendae sanctum habebit, nunquam a communi doctrina ac Traditione Ecclesiae vel minimum discedere; utique vera scientiae huius incrementa, quaecumque recentiorum sollertia peperit, in rem suam convertet, sed temeraria novatorum commenta negliget: idem eas dumtaxat quaestiones tractandas suscipiet, quarum tractatio ad intelligentiam et defensionem Scripturarum conducat: denique rationem magisterii sui ad eas normas diriget, prudentiae plenas, quae Litteris Encyclicis Providentissimus continentur".

W jednym zatem i drugim wypadku papieże polecają uczonym katolickim trzymać się tradycyi zwłaszcza w kwestyi powstania ksiąg świętych, jak to słusznie akcentuje Leon XIII.

Jeśli tedy Komisya biblijna, kierując się roztropną wskazówką encykliki papieskiej, na pytanie, czy godzi się odstępować od zdania opartego na poważnej tradycyi kościelnej co do porządku chronologicznego ewangelii, odpowiedziała negative, jasny stąd dla mnie wniosek, że zdania tradycyjnego (nie tylko można) należy się nadal trzymać i nie godzi się od niego odstępować.

Dla lepszego wyświetlenia całej kwestyi pozwolę sobie przytoczyć jeszcze jedno orzeczenie Komisyi biblijnej, pozostające w ścisłym związku z zagadnieniem co do pierwszeństwa ewangelii św. Marka, jakkolwiek głównie odnosi się do kwestyi synoptycznej. Oto dosłowne jego brzmienie: „Utrum servatis, quae iuxta praecedenter statuta omnino servanda sunt, praesertim de authencitite et integritate trium evangeliorum Matthaei, Marci et Lucae, de identitate substantiali evangelii graeci Matthaei cum eius originali primitivo, necnon de ordine temporum quo eadem scripta fuerunt, ad explicandum eorum ad invicem similitudines aut dissimilitudines, inter tot varias oppositasque auctorum sententias, liceat exegetis libere disputare et ad hypotheses traditionis sive scriptae sive oratis vel etiam dependentiae unius a praecedenti seu a praecedentibus appellare? Resp. Affirmative". Jak z przytoczonego dekretu Komisyi biblijnej wynika, mogą egzegeci swobodnie w kwestyi synoptycznej celem wyjaśnienia podobieństw i różnic zachodzących w trzech pierwszych ewangeliach, wśród wielu różnych i sprzecznych zdań autorów przyjąć hipotezę tradycyi ustnej czy pisemnej albo zależności jednego ewangelisty od drugiego, lecz tylko pod tym warunkiem, że zachowają autentyczność i integralność ewangelii Mateusza, Marka i Łukasza, identyczność substancyalną ewangelii greckiej Mateusza z pierwotnym oryginałem i porządek czasów, w którym ewangelie synoptyczne zostały napisane. W tych kwestyach zatem Komisya biblijna uważa dyskusyę za zamkniętą i zabrania o nich swobodnie dysputować. Takie jest przynajmniej moje w tym względzie przekonanie. Nie chciałbym twierdzić stanowczo, lecz sądzę, że Czcig. Autor, oddawna pracujący na polu biblijnem, inne ma znowu w tym kierunku zapatrywanie, zgodniejsze może z duchem orzeczeń kościelnych niż podane przezemnie. Prosiłbym uprzejmie Autora o właściwe wytłumaczenie tego orzeczenia i o przytoczenie dowodów na poparcie swego zdania.

W artykule moim rzeczywiście niedwuznacznie dałem do zrozumienia Autorowi, że broniąc zdania przeciwnego orzeczeniom Komisyi biblijnej, podziela zapatrywania krytyków racyonalistycznych. Tego zdania nie myślę cofać. Boć jeśli ogół katolickich uczonych broni obecnie w dalszym ciągu tradycyi kościelnej co do języka aramejskiego i pierwszeństwa ewangelii św. Mateusza a Autor przeciw niej świadomie czy nieświadomie występuje, pod czyim wpływem pozostaje?

Pewnie, że wielu z autorów katolickich, zwłaszcza francuskich (np. Lagrange, Batiffol, Jacquier Durand, Barnes, Gigot Cammerlink, Coppieters, Ermoni, Chapmann) pod wpływem krytyki racyonalistycznej broniło pierwszeństwa ewangelii św. Marka, lecz z tego bynajmniej nie wynika, żeby tego zapatrywania bronić dalej po ukazaniu się odnośnych dekretów Komisyi biblijnej.

Cóż bowiem skłoniło Komisyę biblijną do wydania całego szeregu orzeczeń, jeśli nie szerzący się wśród uczonych katolickich wpływ krytyki racyonalistycznej, która z lekceważeniem spogląda na tradycyę katolicką, o ile nie idzie po myśli jej postępowych zapatrywań?

Jeśli zaś Autor poszedł w ślady wspomnianych wyżej krytyków katolickich, zależność jego od krytyki racyonalistycznej będzie tylko pośrednia. Sądzę jednak, że i Jacquier, od którego podręcznik Autora jest w wysokim stopniu zależny [1]), po roku 1912 w niejednem zmodyfikowałby w myśl Komisyi biblijnej swe naukowe hipotezy. Występując w obronie orzeczeń Komisyi biblijnej, nie myślę bynajmniej twierdzić, że kwestya języka aramejskiego i pierwszeństwa ewangelii św. Mateusza jest *de fide* i że autor katolicki, przyznający się do zdania przeciwnego, opartego tylko na krytyce wewnętrznej, ma być już zaraz podejrzanym o brak wiary; zdaje mi się jednak, że obrona tego rodzaju zdań w podręczniku teologicznym jest w każdym razie nie na miejscu. Uczeni katoliccy, jak Gutjahr (1912), Schäfer Meinertz (1913), Hilber (1913), Cladder (1914), Dausch (1914), Höpfl (1916), Sickenberger (1916), Heigl (1916), Nicolussi (1917), Szczepański (1917), piszący po ukazaniu się orzeczeń Komisyi biblijnej, liczą się z postanowieniami kościelnemi i wykazują, że dowody zaczerpnięte z krytyki wewnętrznej a mające przemawiać niezbicie za pierwszeństwem ewangelii św. Marka, nie są tak silne, by należało koniecznie ustępować ze stanowiska dotąd przez uczonych katolickich zajmowanego.

Czcig. Autor ze swej strony zechce mi wymienić tych autorów katolickich, którzy po ogłoszeniu odnośnych dekretów Komisyi biblijnej bronią dalej na podstawie subjektywnej krytyki wewnętrznej pierwszeństwa ewangelii św. Marka.

W obronie swego stanowiska napisał Autor między innemi takie zdanie: „Autor krytyki radzi mi, abym powiedział tak lub nie, gdy chodzi o wiele zagadnień naukowych; z tem się zgodzić nie mogę".

Możeby Czcig. Autor wskazał mi, gdzie takie zdanie się znajduje; ja takiej rady Autorowi nie udzielałem. Proszę o wyjaśnienie tego zdania.

Kończąc moje uwagi, zaznaczam dla uspokojenia Autora, że nie mam nic wspólnego z anonimowym listem, zawierającym bolesne drwiny z jego prac biblijnych; pracę jego cenię i szanuję i nie mam bynajmniej zamiaru odbierać mu ochoty do dalszej pracy dla dobra piśmiennictwa biblijnego w Polsce.

Dziwi mię tylko to, że — nie wiadomo, na jakiej podstawie — wydaje Autor sąd ujemny o wartości naukowej „skrytoimieńca". Wszak artykuł przezemnie skreślony nie wykazuje chyba cech wielkiej słabości na polu prac biblijnych, skoro Autor pod jego wpływem przyznał się szczerze do winy, obiecując zarazem orzeczenia umieścić i poprawki uczynić.

Czyżby dlatego Autor uznał mię za „słabą siłę" na polu prac biblijnych, że nie znam prawdziwego znaczenia orzeczeń Komisyi biblijnej „wyłożonego bardzo dobrze i gruntownie w kilku obszernych artykułach w Ateneum kapłańskiem" i upatruję u drugich winę, gdzie jej w rzeczywistości niema?

---

[1]) Ponieważ nie piszę oceny całego dzieła, dlatego wstrzymuję się umyślnie na tem miejscu od wykazywania podobieństw i różnic zachodzących między dziełem Autora (mam na myśli ewangelie synoptyczne) a historyą ksiąg Nowego Testamentu napisaną przez Jacquiera, Paris 1910. Wystarczy wspomnieć, że niektóre ustępy w podręczniku Autora są wolnem tłumaczeniem z francuskiego. Por. np. str. 51—4 = u Jacquiera 395—400.

Łecz w takim wypadku, jeśli niesłusznie wnioskowałem, po cóż Autor w następnem wydaniu przyrzeka uczynić poprawki? Zamiast czynić niepotrzebne poprawki, należy raczej, mojem zdaniem, wytrwać na słusznem stanowisku a „skrytoimieńcowi“ i Czytelnikom „Gazety Kościelnej“ wykazać naukowo, że orzeczenia Komisyi biblijnej należycie zrozumiał i problem ewangelii św. Marka należycie rozwiązał.

Aby nie „rzucać kamieniem z za płotu“, podpisuję się pełnem nazwiskiem:

X. Dr. Piotr Stach
Lektor Pisma św.

W sprawie nauki i sztuki polskiej.

Pomimo dzisiejszych niebywałych trudności aprowizacyjnych, które nam każą trzymać się starej maksymy: „Primum vivere, deinde philosophari“, nie powinna i nie może nowa nasza Rzeczpospolita pozostawiać odłogiem pola nauki i sztuki, które tak ogromne mają znaczenie dla cywilizacji i przyczyniają się pośrednio także do rozwoju gospodarczego społeczeństw. Dlatego witamy z przyjemnością projekt zjazdu poświęconego sprawom organizacji i rozwoju nauki polskiej.

Komitet Kasy pomocy dla osób pracujących na polu naukowem imienia dra J. Mianowskiego, pragnąc rozważyć zagadnienia: rozwoju, organizacji i potrzeb nauki polskiej, urządza zjazd przedstawicieli instytucji naukowych, oraz osób, pracujących na polu naukowem. Stojąc na stanowisku, że nauka własna, twórczość rodzima jest jednym z niezbędnych warunków zdrowego rozwoju organizmu narodowego—nie tylko z uwagi na zastosowania praktyczne nauki, lecz przedewszystkiem ze względu na jej wartość idealną, jako składnika kultury, Kasa im. Mianowskiego zamierza przy pomocy odczytów i żywego słowa rozpraw, wyświetlić znaczenie nauki w życiu narodowem, obudzić czujność społeczeństwa, rządu i osób prywatnych na sprawy naszej kultury naukowej, zwrócić uwagę na konieczną potrzebę zaopiekowania się twórczością i pracą naukową, jeśli naród nasz ma żyć życiem pełnem, samodzielnem, — dalej rozważyć najpilniejsze potrzeby nauki, zastanowić się nad warunkami niezbędnymi do rozwoju myśli polskiej, słowem dać materjał do zorganizowanej, planowej pracy na tem polu.

W dawnych zaborach Polski życie naukowe było już to upośledzone, już to uzależnione od wpływów nam obcych. Polska zjednoczona stoi teraz przed zadaniem wypracowania własnego programu rozwijania nauki, dostosowanej do nowych warunków i wymagań życia. Zjazd projektowany, jak widać z założenia, różnić się będzie od zjazdów, poświęcanych oddzielnym naukom lub grupom nauk pokrewnych, wychodzi bowiem ze stanowiska społecznego, pragnie badać warunki rozwoju nauki, jako objawu życia,

Program zjazdu obejmie:

Odczyt inauguracyjny, oraz referaty zaproszonych prelegentów na tematy następujące:

Stosunek nauki do oświaty.
Stosunek nauki do sztuki.
Nauka a społeczeństwo.
Polityka państwowa względem nauki.
Organizacja nauki.
Byt materjalny nauki.
Badanie naukowe Polski.
Nauka a życie gospodarcze.
Nauka polska na terenie międzynarodowym.
Wnioski z obrad.
Odczyt zamykający obrady zjazdu.

Zjazd odbędzie się w Warszawie w dniach 7, 8, 9 i 10 kwietnia 1920 r. w auli Uniwersytetu warszawskiego.

Zapisy przedstawicieli polskich instytucji naukowych, oraz osób, pracujących na polu naukowem i osób zaproszonych, przyjmuje Biuro Kasy imienia Mianowskiego do dnia 1 marca 1920 r., poczem rozesłane będą karty wstępu wraz ze szczegółowym programem zjazdu.

Uczestnictwo w zjeździe bezpłatne.

Wszelkich informacji w sprawach zjazdu udziela Biuro Kasy im. Mianowskiego (Warszawa, Pałac Staszica, Nowy Świat, Nr. 72), między 11. a 3. popoł.

Warszawa, w styczniu 1920 r.

Komitet Kasy im. Mianowskiego.

Nie potrzebujemy chyba dodawać, że także my kapłani i to przed innymi powinniśmy popierać prace naukowe, a zwłaszcza w dziedzinie naszej, teologicznej. Każdy z nas powinien pewną część swoich dochodów (nie najmniejszą) na ten cel przeznaczać, żeby umożliwiać wydawanie i w tych ciężkich czasach książek pożytecznych i czasopism katolickich. Nr. np Gazety Kościelnej kosztuje dziś jedenaście razy więcej niż w r. 1914, a można przewidzieć, że koszt ten jeszcze wzrośnie, bo składacze zażądali podwyżki o 85% a tymczasem wielu z naszych prenumeratorów odmówiło nam dalszego poparcia z powodu podwyższenia przedpłaty na 60 kor. rocznie, tłumacząc się, że ich dochody na to nie wystarczają! — Fundusz zaś prasowy Tow. kapłanów wzrasta zbyt powoli, żeby można myśleć o jakiejś wydatniejszej subwencji z tego źródła dla naszej Gazety. A któż ma ją popierać, jeżeli nie uczynią tego kapłani? Nie możemy przecież liczyć na pomoc sejmu, rządu albo ministerstwa kultury i sztuki.

Działalność dotychczowa tego ministerstwa nie uprawnia wcale do nadziei, że będzie ona dla kultury i sztuki pożyteczną P. Przesmycki był niegdyś redaktorem „Chimery“, w której zamieszczał obok artykułów ciekawych dużo rzeczy, odpowiadających wprawdzie jego gustowi indywidualnemu, ale prawdziwie „chimerycznych“. Teraz skupił w swojem ministerstwie dawnych swoich współpracowników i razem z nimi snuje różne projekty, których urzeczywistnienie przyniosłoby więcej szkody niż pożytku, jak np. projekt ściągnięcia do Warszawy wszystkich najcenniejszych zabytków, zgromadzonych w innych miastach polskich. Taka centralizacja nie leży w interesie kultury, owszem trzeba dążyć do stworzenia ognisk kulturalnych w większej liczbie miejscowości.

Nadto szafuje p. Przesmycki groszem publicznym w taki sposób, że wyrzuca tysiące na popieranie literatury niemoralnej I tak otrzymał w tych dniach znany autor różnych piosnek, satyr i recenzji teatralnych i tłumacz dzieł francuskich Boy (Tadeusz Żeleński) cztery tysiące marek „za swoją działalność literacką“. Ten jednak autor, — któremu nie odmawiamy uzdolnienia, wykształcenia wielostronnego i pracowitości, używa swego talentu głównie na przekłady dzieł francuskich o tendencji antireligijnej i obrażających mniej lub więcej moralność. Chwalcy jego zapewniają, że nie lubi on pornografji, a tymczasem nie ulega chyba wątpliwości, że przełożona przez niego książka Brantome'a p. n. „Żywoty pań swowolnych“ (2 tomy, Kraków) należy do utworów pornograficznych. Charakter ten mają i niektóre wiersze Franciszka Villon'a, którego „Wielki Testament“ wszedł do „Biblioteki Boya“ jako tomik 21 (p. np. na str. 29).[1])

Całkiem też słusznie wytknął temu sui generis poecie i estetykowi Czcig. X. Mateusz Jeż w n-rze 1 G. Kośc. z r. b. (w art. p. n. „Źle się bawicie!“) zachwalanie fars i komedyjek, nie liczących się wcale z wymaganiami moralności: „Taki Boy“— czytamy tam na str. 9 „recenzent teatralny w „Czasie“, nie wstydzi się wprost głosić, że humor i wesołość nie da się pogodzić z moralnością, że kto chce śmiechu bez naruszenia zasad moralnych, ten chce kwadratury koła, ten żąda od ludzi, aby byli ponurymi i obłudnymi... i w obronie swej teorji ryzykuje zdanie: „Na tamtym świecie będziemy subtelniejsi, ale na tym trzeba nam zostać takimi, jakimi nas Pan Bóg stworzył“! („Czas“ 29 paźdz 1919).

[1]) Por. Miesięcznik Kat. i Wych. z r. 1918, str. 150.

„I nie żałuje też ten Boy w swoich recenzjach z przedstawień w „Bagateli“ zmysłowego sosiku i przeprzyku. Rozpisuje się o coraz to nowych utworach per longum et latum, con amore, pragnąc widocznie pozyskać teatrowi jak najwięcej zwolenników. Tymczasem czytelnik trzeźwy i bezstronny widzi ze zdziwieniem, że treścią wszystkich tych sztuk jest jedno i to samo: niewierność małżeńska, cudzołostwo“.... itd.

Wobec tego sądzimy, że ze strony posłów katolickich powinna być wniesiona jak najprędzej interpelacja w Sejmie do naszego ministerstwa dla kultury i sztuki, żądająca wyjaśnienia, co je skłoniło do obdarzenia p. Boya kwotą 4000 marek i jakiemi wogóle zasadami myśli ono kierować się w swej działalności?[1])

Red.

Listy z Janowa podlaskiego.

VI.

Któżby był przypuścił, że wskrzeszenie dyecezji podlaskiej napotka przeszkody ze strony wskrzeszonego rządu polskiego?

A jednak tak było. Bez odebrania gmachu seminarjum i rezydencji biskupiej w Janowie, nie mogło być mowy o powrocie biskupa, o otwarciu seminarjum duchownego o znalezieniu miejsca na Kurję biskupią.

Tymczasem czynniki rządowe polskie, objąwszy po ustąpieniu Niemców (Moskale ustąpili stąd na początku wojny) wszystkie gmachy kościelne, nie chciały się z nich ustąpić prawowitemu właścicielowi, uważając je za „zdobycz wojenną“. Wszystkie grunta kościelne i zabudowania plebańskie w parafjach dawnych unickich uznał rząd polski za „poduchowne“ i bezprawnie je zagrabił, wydzierżawiając je, komu padło, po części i żydom!

Tym nadużyciom położyła tamę i kres energiczna i nieustraszona postawa Biskupa Przeździeckiego. Trzeba było całego stosu pism, protestów, wyjaśnień, gróźb i osobistych przedstawień ze strony Biskupa, aby sprawę tak jasną załatwić pomyślnie i nie dopuścić do najostrzejszego zatargu między Biskupem (ewent. Episkopatem polskim, a nawet Stolicą apostolską) i świeżo upieczonym rządem polskim. W jakim tonie były prowadzone te zapasy Biskupa z rządem polskim, może poświadczyć wyjątek z jednego pisma X. Biskupa Przeździeckiego do ministra rolnictwa i dóbr narodowych[2]) z d. 4 maja r. 1919.

„Panie Ministrze! W uzupełnieniu naszej dzisiejszej rozmowy uważam za konieczne dodać.

1) Komisji, która wyjedzie do Janowa, nie mogę uważać za komisję do rozstrzygnięcia pytania, czy gmachy kościelne w Janowie należą do biskupstwa—to kwestja, nie ulegająca najmniejszej dla mnie wątpliwości. Komisji zadaniem może być jedynie obmyślenie sposobu, w jaki najprędzej usunąć urzędy z gmachów biskupich w Janowie.

2) Wydzierżawianie gruntów kościelnych w obecnej formie i bez zwrotu tenuty dzierżawnej na rzecz kościoła, do którego ziemia należy, uważam za niemożliwe.

3) Ponieważ w sprawach, poruszanych w piśmie mojem z 26 lutego, będę natarczywie nagabywany przez dyecezjan, mogę jeszcze kilka dni zwłóczyć z konkretnemi wyjaśnieniami, w każdym razie nie dłużej nad tydzień.

4) Pragnąc być lojalnym w stosunku do Pana Ministra, uważam za swój obowiązek poinformować Go, co zamierzam uczynić w razie opóźnienia lub nie zadawalającej odpowiedzi Ministerstwa.

Proszę tego, co teraz piszę, nie uważać za pogróżki, lecz za szczere, lojalne uprzedzenie Rządu o moich przyszłych zarządzeniach: ogłoszę list pasterski o moich zatargach z Rządem i Wizytatora Apostolskiego przyjmę w Janowie w domu włościańskim, którego mi przecież nie odmówią.

5) Szanowni Panowie nie możecie się wczuć w psychologję katolików i ich biskupów. Myśmy cierpieli tyle czasu, rząd rosyjski gnębił nas, grabił i niszczył kościoły i majątek kościelny. Przyszedł Rząd polski. Panowie mówicie: kościoły, gmachy i grunty kościelne są naszą spuścizną po rządzie rosyjskim i tej strzeżemy. My to uważamy za obelgę, jak obelgą byłoby chcieć zachować coś z tyranii rosyjskiej w innych dziedzinach życia naszego na ziemi polskiej.

Szanowni Panowie macie przed oczyma konieczności państwowe; i nam o nie chodzi, nie żądajcie jednak od nas za dużo, nie żądajcie, abyśmy barbarję moskiewską aprobowali“.

I dopiero na tak energiczne protesty piśmienne i ustne ustąpiło ministerstwo, opróżniając większą część gmachów biskupich w Janowie; na zatrzymanie jednej części jeszcze przez rok zgodził się sam Biskup Przeździecki.

Wobec takiej „dobrej woli“ ze strony czynników rządowych nie było oczywiście mowy, żeby rząd polski wyrestaurował swym kosztem zniszczone gmachy. Musiała to uczynić dyecezja sama. Około 300 tysięcy marek, złożonych przez kler podlaski i wiernych na utrzymanie seminarjum duchownego i zarządu dyecezjalnego, poszły w restaurację, a ponieważ innych funduszów nie było, znalazło się seminarjum duchowne podlaskie i zarząd dyecezji w bardzo trudnem finansowem położeniu, zwłaszcza wobec szalonej drożyzny, która w Janowie wskutek panowania żydostwa jeszcze jest dotkliwsza niż gdzieindziej. Dość powiedzieć, że z chwilą otwarcia seminarjum w Janowie i sprowadzenia się zarządu dyecezjalnego żydzi tutejsi podnieśli ceny wszystkich towarów o 25% i podwyższają je dowolnie w dalszym ciągu.

Szczęście, że mimo tak ciężkich czasów wojennych, lud podlaski poczuwa się do obowiązku ofiarności, w czem świeci mu przykładem duchowieństwo dyecezjalne.

Jeszcze na konferencji X.X. Dziekanów, odbytej d. 18. lutego 1919 w Siedlcach, obecni X.X. Dziekani w myśl listu pasterskiego X. Biskupa Przeździeckiego o potrzebie funduszów na zorganizowanie dyecezji, po złożeniu sprawozdań z poszczególnych dekanatów pod przewodnictwem wikarjusza generalnego X. Prałata Dra K. Dębińskiego, jednogłośnie postanowili opodatkować i siebie i swych kondekanalnych na r. 1919: proboszczowie po 15 fenigów wikarjusze po 5 fen. od pełnej liczby dusz w parafji, a prefekci 1% od pensji szkolnej, zaznaczając, że w miarę zmiany warunków podatek na przyszłość będzie zmniejszony lub zwiększony.

Na zbieranie zaś funduszu na potrzeby dyecezji od wiernych zabrali Dziekani z sobą specjalne listy ofiar dla rozdania w parafjach.

Nadto postanowił X. Biskup Przeździecki, aby 4 razy na rok w niedzielę po suchedniach łącznie z modłami o dobrych kapłanów, składali wierni datki specjalne na potrzeby dyecezji.

Tej ofiarności Duchowieństwa i ludu podlaskiego oraz niestrudzonym zabiegom X. Biskupa o pozyskanie profesorów dla seminarjum, należy przypisać, że w gmachu, który kilka miesięcy wstecz przedstawiał obraz zniszczenia i ruiny można było już 8 października r. 1919. otworzyć na nowo po latach 52 seminarjum duchowne podlaskie.

Opis tego otwarcia zamieściła „Gazeta Kościelna“ z d. 1 list. 1919 r. Trudno określić uczucia, jakie przepełniały serca uczestników tego niezwykłego aktu. Górował po nad inne podziw dla wszechmocy i dobroci Bożej, która „złożyła mocarze ze stolice, a wywyższyła pokorne, łaknące napełniła dobrami, a bogacze puściła z niczem“. (Magn.)

---

[1]). Przed kilku dniami doniosły też dzienniki o udzieleniu 500 mk. p. Iłłakowiczównie za tomik poezji przez minist. kult. i sztuki. Nie znamy jeszcze tych utworów, ale wiadomość ta nasuwa niektóre wątpliwości: jeżeli poezje te mają wielką wartość, a autorka potrzebuje wsparcia, należało jej dać znacznie więcej; jeżeli zaś są słabe, albo, co gorsza, godzą w religję, nie należało dać nic.

[2]) P. Wiadomości dyecezji podlaskiej za maj 1919 r.

Łzy rozrzewnienia lśniły jak perły kosztowne w oczach wielu świadków i uczestników wskrzeszenia tego Łazarza podlaskiego, a koroną radosnego zdarzenia i jakby nagrodą za długie dni leżenia w grobie, było zaszczycenie seminarjum podlaskiego przez Ojca św. Benedykta XV tą szczególną łaską, że nosi ono nazwę seminarjum Benedykta XV, czego może mu pozazdrościć niejedna ze starych uczelni kapłańskich.

Kiedy mowa o wielkiej ofiarności Podlasia na cele religijne, trzeba zaznaczyć także znamienny zapał i odwagę w obronie praw religii katolickiej odnośnie do ustroju politycznego nowo powstającej Polski.

Oto kiedy w maju r. 1919 pojawił się w Sejmie ustawodawczym nędzny projekt konstytucji, przyznający religii katolickiej w Polsce takie same prawa, jak i innym wyznaniom, choć liczba innowierców w Polsce jest mała — oburzyła się na to dusza ludu Podlasia. W czasie wizytacji pasterskiej X. Biskupa Przeździeckiego w lecie i w jesieni 1919 r. odbyły się w wielu parafjach tłumne wiece, na których zapadły uchwały, że 1) religia katolicka ma być uznana przez konstytucję jako panująca; 2) szkoły mają być wyznaniowe.

Cześć ludowi, który jak z jednej stronie nie żałuje grosza na cele religijno kościelne, tak równocześnie broni praw swej religii na polu politycznem przed zakusami tych ciasnych i ślepych polityków, którzy dla przypodobania się garstce żydów i innowierców chcą zaprzepaścić najświętsze prawa tej wiary katolickiej, której Podlasie zawdzięcza głównie swe męstwo, swą wytrwałość i można rzec śmiało poczucie przynależności do narodu polskiego!

Na Podlasiu bowiem znać po dziś dzień najlepiej, że to, co katolickie, to i polskie, co schizmatyckie, to „ruskie" czyli rosyjskie, co żydowskie, to obce, a nawet nieprzyjażne polskości.

Arcybiskup Teodorowicz, jako poseł podlaski do Sejmu ustawodawczego w Warszawie, ma w swych wyborcach dzielny punkt oparcia i dlatego może tem skuteczniej spełniać swój zaszczytny mandat dla dobra Podlasia i Polski.

O gdyby to można za każdym zamachem na dobro religii i Kościoła w Polsce znaleść w masach ludu wszystkich dzielnic i dyecezji polskich taki „święty gniew" taką burzę protestów i uchwał! Z pewnością ulękliby się ich ci, którzy straciwszy uczciwość i sumienie chrześcijańskie, oglądają się w swych dążeniach tylko na to, co mówi opinia dziennikarska, co mówi i czem grozi „ulica" i tłum.

Trzymajmy jako duszpasterze w ręku naszym lud polski, starajmy się o jego zaufanie, aby w razie niebezpieczeństwa, módz rzucić jego głosy na szalę i wywalczyć narodowi polskiemu lepszą przyszłość!

X. Mateusz Jeż.

Czy nowy kodeks prawa kanonicznego pozwala głosić zapowiedzi w dni powszednie?

„Publicationes fiant tribus continuis diebus dominicis aliisque festis de praecepto in ecclesia inter Missarum sollemnia, aut inter alia divina officia ad quae populus frequens accedat", Can. 1024.

Kanon powyższy jest całkiem jasny, trudno nawet przypuścić, by w tłumaczeniu tegoż były zdania rozbieżne. W rzeczywistości jednak co do tego kanonu są poważne nieporozumienia, może dlatego, by zawsze spełniało się przysłowie: „co głowa, to rozum". To też i ja ośmielam się zabrać głos w tej sprawie, bo ku wielkiemu mojemu zdziwieniu słyszałem od niektórych księży zdanie, że na mocy kanonu 1024 wolno głosić zapowiedzi w dni powszednie. Stanowczo temu zaprzeczyłem i nie wątpię, że słuszność po mojej stronie.

Wiadomą jest rzeczą, że przed zawarciem małżeństwa należy sprawdzić, czy między nowożeńcami niema jakiej przeszkody wzbraniającej czy unieważniającej małżeństwo. Zwyczajnie proboszcz już przed zapowiedziami zna wszystkie przeszkody, prawo jednak wyraźnie nakazuje głosić zapowiedzi i to nie w innym celu, ale w tym, by odkryć przeszkody. By cel osiągnąć, zapowiedzi powinny być głoszone kilkakrotnie przez pewien dłuższy okres czasu i to w niedziele czy święta, by ten lub ów, który tylko w te dni uczęszcza do kościoła, mógł w danym wypadku donieść o przeszkodzie, czego przecież domaga się proboszcz, kiedy mówi: „gdyby ktoś dowiedział się o jakiejś przeszkodzie co do zawarcia tego małżeństwa, niechaj doniesie do Urzędu parafialnego". Wobec tego nie wolno głosić zapowiedzi w dni powszednie, jak to niektórzy proboszczowie praktykują, powołując się na nowe prawo. Gdyby to było prawdą, możnaby głosić zapowiedzi w trzy po sobie następujące dni, kiedy jest więcej ludzi, np. podczas nabożeństwa majowego czy różańcowego, a w takim razie twierdzę, że cel zapowiedzi byłby często chybiony, bo trzy dni, zwłaszcza w parafii większej, to stanowczo za krótki czas, by odkryć przeszkody.

Proboszczowie, głoszący zapowiedzi w dni powszednie, opierają się na słowach kanonu: „aut inter alia divina officia, ad quae populus frequens accedat". Gdybyśmy te słowa wzięli całkiem oddzielnie, a nie w kontekście, być może, że doszlibyśmy do dni powszednich. Tłumacząc jednak kanon całkiem dosłownie (a niema powodu tłumaczyć go inaczej), musi się dojść do tego, że „zapowiedzi mają być głoszone w trzy następujące po sobie niedziele i inne święta nakazane w kościele wśród Mszy uroczystej, lub wśród innych nabożeństw" (oczywiście w niedziele i święta) „na które lud licznie przybywa" o dniach powszednich wzmianki niema.

Nowe ustawodawstwo odstępuje od prawa dotychczasowego o tyle tylko, że pozwala głosić zapowiedzi nie tylko wśród Mszy uroczystej, alę w czasie innego nabożeństwa, w niedziele i święta, na które wierni licznie się zgromadzają (np. nieszpory). Wi ary.

KRONIKA.

Zapomniani. Drożyzna wzrasta ciągle. Nic tedy dziwnego, że urzędnikom wszelkich kategoryj rząd przyznaje nietylko 13. i 14. pensyę, ale im nadto płacę podwaja.

Jeden tylko jest rodzaj ludzi, o których chyba nikt się nie troszczy, ani się nie pyta, z czego też oni teraz żyją. Są to proboszczowie, którzy nie posiadają wcale gruntu i nie prowadzą dlatego gospodarstwa.

A czy są takie probostwa? Są probostwa i filie. Piszący ma probostwo z wikaryuszem. Parafja liczy koło 2½ tysiąca dusz. Parafianie biedni utrzymują się przeważnie z pracy rąk. Z czegóż taki proboszcz ma wyżywić siebie i swój dom? Jego płaca z dodatkami wynosi 3600 kor., to jest tyle, ile musi zapłacić swym sługom, a jemu pozostają „iura stolae", które są tak marne, że np. chrzest w kaplicy płaci się 2 kor. (dosłownie dwie korony), wywód 40 halerzy, ślub 8 koron, pogrzeb wielki 50 kor.

Na dodatek czteroletni (200 K.) czekał piszący dwa lata.

Przy tem wszystkiem wytykają ludowcy księżom bogactwa i zdzierstwo!

Piszący nie stanowi wcale wyjątku. Sam zna w okolicy kilku proboszczów nędzarzy, którzy nie wiedzą dziś, co będą jutro jedli, nie mówiąc już o ubraniu i innych potrzebach. Także nie mają gospodarstwa.

Piszący ma zamiar zrezygnować z probostwa a chwycić się jakiegoś praktycznego zawodu, gdyż tak żyć nie może dalej.

Chyba, że może przecież ktoś o nas zapomnianych pomyśli rychło! *Z.*

Dopisek redakcji. Sprawą tą zajmuje się już oddawna nasz Episkopat i przedłożył swoje wnioski, chodzi tylko o to, żeby Sejm załatwił je pomyślnie dla nas

i jak najprędzej! Może nie wszyscy księża parafjalni wiedzą, że im się należy już od 1/7 1919 dodatek drożyźniany, który wynosi 60—70% pensji, ale o ten dodatek trzeba wnosić podania osobne przez Kurję Biskupią do Namiestnictwa.

Warszawa. 5/2 miał znany na gruncie krakowskim, red. Czapiński (według „Robotnika" z 6/2) odczyt o stosunku socjalizmu do religii, jako o jednym z tematów poruszanych na wieczorach dyskusyjnych, urządzanych w Warszawie staraniem socjalistycznego Koła oświatowego. Wieczór Czapińskiego zgromadził według „Robotnika" ok. 600 uczestników. Referent rozróżnia w religii trzy czynniki: rozumowy, który można innem rozumowaniem obalić, estetyczny i uczuciowy, który jest i pozostanie potęgą nie do zwalczenia i tego też pierwiastka religijności socjalizm nikomu nie chce odbierać, pozostawia jako rzecz prywatną, natomiast zwalcza Kościół jako instytucję, stającą w obronie kapitalizmu i wrogo usposobioną względem klasy robotniczej. W dyskusji m. i. zabierał głos X. Choromański, ale treści jego przemówienia „Rob." nie podaje, — charakteryzuje ją tylko bardzo ujemnie, widocznie była im nieco niewygodną. Religijne stanowisko socjalistów naszych wystąpiło w ostatnich latach wcale jaskrawo a w niektórych punktach widzi się jakby planową akcję: (obrona X. Huszny, mowa Daszyńskiego w Krakowie, referat Czapińskiego, i broszura: „Co Rzym dał Polsce?" napisana przez Marjana Drzazgę, współpracownika „Naprzodu", a wydana nakł. X. B. Krupskiego, werbująca go księży dla kościoła niezależnego, stawiająca twierdzenie, że Kościół w Polsce musi być niezależnym. Powstało przytem niespodziewane pokrewieństwo, bo pomiędzy „Liberum veto" a broszurą, opartą o „Naprzód". Nowaczyński wnosi tonem swego pisma tyle niezdrowych pierwiastków i tak obniża poziom naszej polemiki publicystycznej, że raczej szkodzi niż pomaga. Krzykliwość jego żydowsko-neoficka i zarozumiałość semicka, — bo chrzest maże tylko grzech pierworodny, występuje dość często. a brak równowagi i odczucia zdrowego interesu narodowego widać prawie zawsze: i tak w numerze z 31/1 r. b. atakuje Lib. v. X. K. Lutosławskiego za jego artykuł, zamieszczony w 4. N „Sprawy", z 23/1. r. b. w którym broni stanowiska papieża w czasie wojny i X. Arcyb. Kakowskiego. Artykuł „Lib. veto", zapewnia, że sympatje germańskie Benedykta XV są aż nadto, znane, by je potrzeba było udowadniać, a Kurja rzymska szła Niemcom w tej wojnie na rękę za obietnicę wskrzeszenia państwa kościelnego; — nominacje kardynalskie w Polsce są także nagrodą za udział X. arcyb. Kakowskiego w Radzie regencyjnej i lojalne stanowisko w czasie wojny X. arcyb. Dalbosa, a pominięcie X. biskupa Sapiehy karą za pasywizm! Pchanie Polski przez episkopat do pochodu na wschód, by w myśl planów Rzymu oderwać Małorusów od Rosji, a później zyskać dla Unii, jest pod dyktatem Kurji. Obawy powyższe są bardzo pochlebne dla naszego Episkopatu, bo świadczyć by powinny o wielkich jego wpływach. W tym wypadku strach ma wielkie oczy, czy też ignorancja widzi to, czego niema, a zresztą nie wszystko to, co Polska zrobi na wschodzie zgodnie z planami rzymskimi, musi być złe, i dla niej szkodliwe. Za dużo klerofobii!

Lwów. Od 29/1 do 4/2 włącznie bawił we Lwowie X. Prałat Ciepliński, generalny Wizytator nauczania religii w szkołach polskich. Odbył w tym czasie 3 konferencje z poszczególnemi komisjami Koła lwowskiego i 2 posiedzenia z całem Kołem, na których omawiano metodę nauczania i inne sprawy aktualne, jakie wysunęły na pierwszy plan ostatnie wypadki. Był także na wizytacji w kilku zakładach. Na zebraniu Koła, na którem Prezes dziękował X. Prałatowi w serdecznych słowach za przyjaźne odnoszenie się do katechetów i za trudy, wzniesiono okrzyk na cześć Ojca św., Episkopatu polskiego i Rzeczypospolitej polskiej. X. Wizytator w przemówieniu pożegnalnem wyraził Kołu lwowskiemu gorące uznanie za pracę na polu wychowania religijnego i życzył mu, by w pracy nic ustawało, bo na jego pomoc bardzo liczy. Cykl odczytów o „znaczeniu katolicyzmu w Polsce" cieszy się stałem powodzeniem.

Szczególnie licznie zgromadziła się publiczność na odczyt X. Rektora Waisa o „Spirytyzmie", który w sposób naukowy ocenił cały ten ruch i dał słuchaczom jasny pogląd na te zjawiska.

Górny Śląsk Księża Niemcy agitują z całą bezwzględnością wśród ludności, by głosowała za przynależnością do Niemiec. Grają tu rolę nie tylko motywy narodowe, ale i kościelno-polityczne. Zdaje im się, że oderwanie G. Śląska od Niemiec przyczyni się bardzo do osłabienia Centrum, a przez to i wpływów katolickich w Sejmie Rzeszy. Rachuby te są jednak nieco mylne, bo już od szeregu lat G. Śląsk przestał być domeną Centrum, a najnowsza statystyka pruska wróży nam zwycięstwo.

Z Pragi. Zdania profesorów czeskich o schizmie. Odezwa „reformatorów" z 11 go stycznia r. b. nawołująca do „wystąpienia" z Kościoła rzymskiego i do przyłączenia się do nowego Kościoła „czesko-słowackiego" wszystkich, którym leży na sercu „wolność sumienia, podniesienie moralne ludu i demokratyzacja życia kościelnego", odezwa ta spotkała się także ze strony rozsądniejszych Czechów wolnomyślnych z odprawą energiczną. I tak pisze profesor uniwersytetu dr. Pekar w „Narodni Politika", że od tego fatalnego kroku powstrzymują go racje najpoważniejsze: najpierw zabrania mu tego czeska świadomość narodowa, bo schizma zagraża wielkiem niebezpieczeństwem młodej republice. Po drugie czasy dzisiejsze nie sprzyjają wcale wielkiej walce religijnej: „Cała myśl własnego Kościoła przychodzi z zewnątrz, nie z wewnątrz, ze sposobności powierzchownie pojętej, ale nie z potrzeby duchowej, głęboko odczutej i przeżytej! Po trzecie zakłada się nowy Kościół na zbyt płytkim fundamencie. Odezwa ta czyni wrażenie takie, jakby była tylko oświadczeniem partji politycznej, która chce pozyskać nowych członków: „Nie są to słowa proroków albo myślicieli, którzy porywają za sobą masy i zapewniają im kierownictwo. Przyrzeka się język ojczysty w nabożeństwie, w którem uczestnictwo ma być dobrowolne, przedewszystkiem zaś zachwala się jako główne filary wolność sumienia i religijnego przekonania... Znaczy to przecież: wolno wam wierzyć, w co się wam podoba, bylebyście tylko stali na gruncie chrześcijańskim. Ta tak podejrzana wolnomyślność nie oznacza mojem zdaniem postępu wobec przeszłości, ona musi zaraz na początku zagrażać bytowi nowego Kościoła i uzasadnia najpoważniejszą wątpliwość, czy nowa instytucja mogłaby dokonać podniesienia moralnego ludu". Schizma więc kapłanów opornych, którzy są innego zdania w kwestjach języka liturgicznego i celibatu, opiera się na racjach dość powierzchownych.

Profesor Pekar, trzeźwy historyk, nie przemawia za Kościołem katolickim, tylko przestrzega ze względu na dobro narodu i państwa wszystkich patrjotów przed przyłączeniem się do schizmy, która może „obalić rzeczywiście jeden z filarów siły narodowej, a mianowicie pokój religijny kraju... Czy zemścimy się na Rzymie, jeżeli stworzymy z członków, nie przejętych uczuciem religijnem, kościół, który nie będzie kościołem?... Do reformy religijnej nie jesteśmy dojrzali, miejmy nadzieję, że przyniesie ją ludzkości przyszłość późniejsza."

Do podobnego wniosku dochodzi i drugi profesor uniwersytetu czeskiego dr. Susta w organie stronnictwa agrarnego „Venkov".

Przestrzega on usilnie rząd przed popieraniem tak zgubnego nowatorstwa, które może doprowadzić do walki bratobójczej, osłabiającej naród i państwo.

Także powitanie nowego kościoła przez socjalistów nie mogło mu być przyjemne: „Z poważnem odrodzeniem religijnem" pisze z wielkiem lekceważeniem

„Pravo lidu" „nie ma naturalnie „kościół zreformowany" nic wspólnego. Może w nim spełnia się tylko żądania z o r g a n i z o w a n y c h g o s p o d y ń p l e b a ń s k i c h" !

W Acta Ap. Sedis potępia Ojciec św. ruch s c h i z m a t y c k i w C z e c h a c h, na odszczepieńców rzuca ekskomunikę, akcentuje, że celibat pod żadnym warunkiem nie może być zniesiony, dyscyplina musi być utrzymana, podniesienie zaś arcybiskupstwa praskiego do godności patryarchatu należy do prerogatyw papieża. Przytem dodać trzeba, że ruch antycelibatowy w Czechach, który tam miał tak przygotowany grunt jak nigdzie indziej, przy rozstrzygającym kroku miał tylko 140 zwolenników, choć otoczony był aureolą honoru narodowego i przedstawiany jako postulat polityczny. Na walnem Zebraniu „Jednoty" przed którem delegaci zdawali sprawę ze swej misji rzymskiej, było około tysiąc księży; w chwili rozstrzygającej zjawiło się 211, z tych 140 poszło w pierwotnym kierunku; a przecież archidyecezja praska liczyła w 1916 r. 1304, księży świeckich, 474 zakonników, litomierzycka 865 ks. św. 153 zak. hradecka 1023 k. św. 86 zak. budziejowicka 858 k. św. 139 zak. Ołomuniecka 1506 k. św. 145 zak., berneńska 880 k. św. 132 zak. czyli na 7.545 kapłanów (6416 d. św. 1129 zak.) mamy 140 schizmatyków w Czechach i na Morawach. Czy ta cyfra się zwiększy, czy ten kościół będzie dzielił losy starokatolików, marjawitów, czy zwolenników Rongego, trudno przewidzieć. W każdym razie prasę, która traktowała zajścia czeskie jako coś osobliwego i zapowiedź przewrotów kościelnych, spotkał duży zawód, a z fiaskiem czeskiem uspokoi się naokoło i wielu z tych, którzy zarazili się bakcylem antycelibatowym, otrzymawszy skuteczną szczepionkę. Ruch jednak był a zdaje się, że jest bardzo poważnem memento. *D.*

Co się dzieje z naszą Iką? Sprawozdanie za rok ubiegły Związku księży pod wezwaniem św. Józefa, rozesłane członkom przez X. Sekretarza Zimmermanna, zawiera Hiobowe wieści. Dom w Gorycji zburzony przez Włochów a o odbudowie niema co myśleć, sanatorjum księże w Ice i w Meranie znalazło się na obszarze zajętym przez wojska włoskie. Jesteśmy więc dziś odcięci od tych miejsc słupami granicznymi kilku państw i dostęp jest prawie niemożliwy z powodu szalonego spadku waluty markowej i koronowej. Byt stowarzyszenia, które było przed wojną w pełni rozkwitu, posiadało trzy olbrzymie sanatorja kilkumilionowej wartości, a nadto niedawno zakupiony znaczny teren nadmorski koło Zadaru, poważnie zagrożony. Tę ostatnią posiadłość z powodu stosunków wojennych już sprzedano.

Na szczęście X. Sekretarz obecnie w Ice mieszkający i Siostry Miłosierdzia (choć w mniejszej liczbie) trwają na posterunku i pilnują dwóch pozostałych domów z całem urządzeniem tak, że każdej chwili mogą rozpocząć na nowo swą czynność, byle stosunki się poprawiły.

Walne Zgromadzenie członków mogłoby obmyśleć jakieś środki zaradcze, ale na razie trudno marzyć o niem z powodu utrudnień komunikacyjnych i żywnościowych.

Ufajmy, że sprawa jeszcze weźmie pomyślniejszy obrót, że mianowicie Ika wraz z sąsiedniem pobrzeżem będzie przyznana państwu południowo-słowiańskiemu, jak tego domagają się względy słuszności i sprawiedliwości. Mimo całej sympatji, jaką mamy dla Włochów w zamian za ich sympatję i pomoc dla zmartwychwstałej Polski, musimy zganić ich zachłanność w zajmowaniu obszarów rdzennie słowiańskich, jak Istrja i Dalmacja, tem bardziej, że morza i portów Włochom nie brak. Że tam kiedyś przez czas jakiś Wenecja panowała, to nie jest żadna racja. Rzym panował niegdyś jeszcze dalej, a dzisiejszym jego władcom chyba nie przyjdzie ochota okupowania Francji, Hiszpanii, Anglji, północnej Afryki itd.

Zanim ta sprawa zostanie uregulowana, X. Sekretarz Zimmermann chce doprowadzić kasę do jakiego takiego porządku i wzywa Członków wspierających, aby roczną swą wkładkę (5 kor.) wpłacili na ręce delegatów poszczególnych państw, jako bliższych i dostępniejszych. Dla Polski wyznaczył podpisanego: ponieważ jednak teraz nie wypłaca się już u nas przekazów w walucie koronowej, więc upraszam o przesłanie mi wkładki w liście pieniężnym opieczętowanym.

X. Mateusz Jeż
w Janowie na Podlasiu.

Bibliografia.

X. Arcybiskup Bilczewski. C h a r a k t e r. List Pasterski do uczniów szkół średnich i seminarjów nauczycielskich. Poznań — Warszawa 1920. Wydanie drugie. Nakład księgarni św. Wojciecha. Stron 178. Cena 9 marek.

Jak wszystko, co wychodzi z pod pióra J. E. Najprz. X. Metropolity Bilczewskiego, tak i ten List pasterski zawiera pouczenie prawdziwie mistrzowskie o przedmiocie, który treść jego stanowi. Już w samem ujęciu tematu uderza głębokość i oryginalność myśli. We wstępie stwierdza Dostojny Autor, że „jak w świecie całym, tak i u nas niedostaje osobistości duchowo i moralnie wielkich, czyli charakterów. Za to nie brak s u r o g a t ó w wielkości, ludzi, którzy potrafią wdziać i kilka charakterów, o zasadach chwiejnych, o pół woli, o pół sercu, nawet z barbarzyństwem, chamstwem w duszy." Dlatego „na czoło wszystkich usiłowań w dziele kształcenia młodzieży należy wysunąć troskę o wyciśnięcie na jej duszy znamienia pełnego charakteru."

W części I. analizuje Autor pojęcie charakteru i poucza o tem, jakie czynniki współdziałają w ukształtowaniu „charakteru czysto ludzkiego", jaki jest w tej pracy udział r o z u m u, jaki udział w o l i, jaki udział w y o b r a ź n i i u c z u ć. Tu położony jest całkiem słusznie nacisk na pierwszorzędne znaczenie jasnych i ścisłych pojęć filozoficznych o stosunku człowieka do Boga, o celu naszego życia i obowiązkach naszych, które nam wskazuje już sam zdrowy rozum, które też poznali już najwięksi myśliciele starożytności. W części II. mówi o „charakterze chrześcijańskim", o wpływie wiary i łaski na rozwój duszy ludzkiej: „Pełniejsze iskry religijne, wyższe zasady etyczne, wola granitowa szlachetniejsza, przepojona łaską, tworzą ten idealniejszy wizerunek moralny, który nazywamy charakterem chrześcijańskim" (str. 33). Tu znowu czytamy o „nabyciu niewzruszonych pewników religijnych i moralnych" jako o pierwszym warunku budowy charakteru, dalej o nawyknieniach i cnotach, bez których niema charakteru chrześcijańskiego, o wierze, nadziei, miłości, o czterech cnotach obyczajowych, o spowiedzi i Komunii św.

Część III. i ostatnia kreśli nam „pierwowzór charakteru" w Osobie Zbawiciela, w której jaśnieją wszystkie cnoty bez porównania piękniej niż u ludzi najszlachetniejszych, najświętszych, najbardziej godnych podziwienia. Na końcu staje przed oczyma naszemi szereg najlepszych synów naszego narodu, od Kopernika aż do Romualda Traugutta, Romana Żulińskiego i Rafała Krajewskiego. Podnosząc cnoty tych mężów, daje nam zarazem Autor najlepsze pouczenie o dobrze zrozumianym patrjotyzmie.

W Liście więc tym znajdą i kaznodzieje i katecheci ogromne bogactwo myśli, z których mogą korzystać i w egzortach i na ambonie, w wykładach i odczytach. [1]).

Szkoda tylko, że piękne to nowe wydanie Listu nie jest wolne od psujących sens błędów drukarskich.

Błędy te pozostały głównie w tekstach greckich, lecz przekręcono również kilka wyrazów polskich. Najważniejsze błędy, które prostujemy na podstawie wydania 1-go są następujące:

---

[1]) W Miesięczniku Kat. i Wych. zamieściliśmy 9 egzort, czerpiąc całą treść prawie dosłownie z tego Listu.

str.						
15	wiersz	5	od dołu:	„sam w sobie“	ma być	„sam sobie“
19	„	4	„ góry	„helemonikón„	„	„hegemonikón“
23	„	2	„ „	„kategchou“	„	„katechu“
28	„	9	„ „	„doniosłość“	„	„dostojność“
29	„	1	„ „	„podstawa na“	„	„podstawa we“
34	„	1	„ „	„poczuciem“	„	„pouczeniem“
35	„	4	„ „	„Boga Niestworzonego, Prażródła“	ma być:	„Boga, Niestworzonego Prażródła“
65	„	14	„ „	„młota“	ma być	„młota“
109	„	12	„ „	„jak coraz“	ma być	„jak rozum coraz“
118	„	14	„ „	„praw, jakie“	ma być	„prawd, jakie“
128	„	6	„ „	„czynił“		„cenił“.

Cena 9 marek jest stosunkowo, jak na czasy dzisiejsze, dość nizka, bo nakład nie jest obliczony na zyski.

X. A. P.

X. Nikodem Cieszyński. W rocznicę Konstytucji Trzeciego Maja. Poznań 1919. Nakładem drukarni uniwersyteckiej. Stron 22.

Nazwisko X. Cieszyńskiego, naszego wysoko cenionego Współpracownika, jest już dobrze znane Czytelnikom „Gazety Kościelnej“. Pisaliśmy kilkakrotnie o jego kazaniach i mowach, uznając wielkie ich zalety, bogactwo zawartych w nich myśli, polot krasomówczy, siłę i piękność wysłowienia. Musieliśmy tylko wytknąć Czcig. Autorowi upodobanie w pewnych wyrażeniach nowych i uderzających i w pewnych dla ambony mniej stosownych ozdobach retorycznych. Te same zalety i właściwości znajdujemy w jego mowie o Konstytucji 3 Maja, wygłoszonej w Środzie r. 1919, — już zaraz w zdaniach pierwszych: „Szczęśliwy jestem, że mogę być nie tyle zwiastunem, ile tłumaczem i wyrazicielem waszych niepojęcie głębokich i żywych uczuć radosnych, dostojnej uroczystości nabożni uczestnicy; powtarzam: jam już nie zwiastunem wielkiej radości, bo wszystko wam ją dziś zwiastuje i opowiada i te rozśpiewane głosy dzwonów k o l e b i ą c y c h s i ę w potężnej wieżycy prastarego, gotyckiego kościoła i te ulice rozjaśnione i strojne naszemi barwami narodowemi i rojące się od świątecznych rzesz ludu, nad którym łopocą i szumią we wietrze wzorzyste i złociste sztandary i te oblicza wasze błogim nastrojem rozpromienione i te usta śpiewające drogie pienia ojczyste i te serca ż a r n e m uczuciem ł o m o c z ą c e wam w piersi“. — Czy nie za wiele tych epitetów i czy większa prostota nie wywołałaby wrażenia lepszego?

Ale trudno! Czcig. Autor ma swój gust osobisty i o tem niema co dysputować. — Zdziwiło nas, że wymienia na str. 6 jako jednego z wielkich mowców „księcia kaznodziejów“ XVIII. w. K a r p o w i c z a, o którym inni sądzą inaczej (por. art. p. n. „O kazaniach X. M. Fr. Karpowicza“ w Gaz. Kośc. z r. 1918, str. 213 n. i 224 n.). Nazywano go „Massillonem polskim“, ale w rzeczywistości jest on tylko słabym naśladowcą tego kaznodziei, a jak to bywa u naśladowców, bierze on od niego to właśnie, co n i e zasługuje na naśladowanie: retorykę zbyt wytworną i sztuczną, upodobanie w długich okresach, przesadę, rozwlekłość, mnogość cytatów łacińskich, (których największa część jego słuchaczy nie rozumiała) i t. d.

Ale ta różnica zdań nie powstrzymuje nas od polecenia tej pięknej, płomiennej mowy Czcig. Czytelnikom naszym

X. P.

Upadek francuskiego prezydenta ministrów.

Z powodu upadku Clemenceau'a pojawiły się w pismach naszych — także k a t o l i c k i c h — artykuły, wychwalające go przesadnie i bez żadnych zastrzeżeń. Zapomniano widocznie, albo nie chciano wspominać o tem, jakie krzywdy minister ten wyrządził w latach dawniejszych Kościołowi, a tem samem i Francji. Wobec tego należy przypomnieć gwałt brutalny i niezgodny z prawem międzynarodowem, którego Clemenceau dopuścił się w r. 1907 zamachem swoim na a r c h i w u m n u n c j a t u r y p a p i e s k i e j w Paryżu, spodziewając się wywołać przez to wielką kompromitację Watykanu i całego stronnictwa katolickiego we Francji. Sądząc o Papiestwie i jego polityce ze stanowiska uprzedzeń antikościelnych, przypuszczał on, że dokumenty tego archiwum (którem zawiadował wtedy, w zastępstwie nuncjusza, X. Montagnini) wykryją jakiś spisek przeciw republice, jakieś konszachty z monarchistami, jakieś machinacje przeciw tej części duchowieństwa, która skłaniała się do przyjęcia ustawy, rozdzielającej Kościół od państwa. Przy konfiskacie tych dokumentów nie zachowano żadnych przepisów [illegible] i wogóle postąpiono sobie w sposób, rzucający [illegible] rsze światło na rząd ówczesny; nie stwierdzono [illegible] tyczności żadnego z tych listów [illegible] go o konspirację X Montagniniego [illegible] za granicę, zamiast zbadać przez prawidłowe śledztwo sądowe, czy one istotnie wyszły z pod jego pióra, a względnie czy pochodzą od osób, których nazwiska na nich są podpisane.

Ale i tym razem wrogowie Kościoła osiągnęli rezultat wprost przeciwny swoim zamiarom. Zaczęto zaraz ogłaszać, w dziennikach listy kardynała Merry del Val i X. Montagnini'ego, znalezione w archiwum, sądząc, że to zaszkodzi Kościołowi, ale tylko zła wola i uprzedzenie mogły z nich ukuć jakieś zarzuty przeciw Rzymowi: stwierdziły one tylko na nowo rzecz, znaną wszystkim od dawna, że i między katolikami różne są stronnictwa, które nieraz błądzą i że Kościół nie może obejść się bez głowy, zapewniającej mu jedność. Nie miała więc podstawy radość niedowiarków, którzy powtarzali z lubością sądy ujemne i po części zapewne nie uzasadnione X. Montagnini'ego o niektórych biskupach, kapłanach, czasopismach i stronnictwach katolickich. Nie znaleziono zaś w tych listach ani śladu jakiejś konspiracji, o którą podejrzywano ich autorów, — nie wykryto w owych depeszach poufnych, które kard. Merry del Val kazał zniszczyć swemu niezręcznemu ajentowi w nuncjaturze paryskiej, żadnych intryg nagannych przeciw rządowi; owszem listy te dowiodły, że polityka Watykanu była lojalną i bardzo roztropną. Kardynał oświadczył się przeciw monarchistom i wezwał wszystkich katolików do połączenia się przeciw sekciarzom, mającym władzę w ręku i do popierania związku „L'Action libérale populaire“ dlatego, że ten chciał zjednoczyć wszystkich obrońców prawdziwej wolności, przeciw radykałom i socjalistom itd. (pisaliśmy o tem w swoim czasie w Gaz. Kośc.).

Nie Kościół więc wyszedł skompromitowany z tej afery, ale sam Clemenceau, który wogóle swoją walką bezwzględną i brutalną przeciw religji dużo zrobił złego. Wprawdzie zmienił on w latach ostatnich swoją politykę i przestał dążyć do zniszczenia katolicyzmu, ale nie uczynił tego, czego żądało nawet wielu socjalistów, nie reaktywował ambasady francuskiej w Watykanie. Fakt ten przyczynił się niewątpliwie także do jego upadku, bo i katoliccy posłowie nie chcieli go mieć prezydentem republiki i woleli roztropnego, zrównoważonego Deschanel'a, który zresztą okaże się także, jak mamy nadzieję, przyjacielem naszego narodu. *X. P.*

Jubileusze parafialne.

Nim za lat kilkadziesiąt obchodzić będziemy tysiącletni jubileusz zaprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce, który musi wypaść wspaniale i zawczasu trzeba począć przygotowania, by rok ten zastał u nas pomnikowe wydawnictwa, obrazujące nasze życie kościelne, nowe świątynie, konsekrowane w roku jubileuszowym, wysoki poziom naszych nabożeństw, bogactwo środków, którymiby dysponować można, by wszystkie i wszędzie, czy po katedrach biskupich, czy po zapadłych

wioskach wypadły na swój sposób wspaniale, powinniśmy pomyśleć o jubileuszach poszczególnych parafij lub poszczególnych ognisk, gdzie kościoły w jednym mniej więcej czasie powstały.

Uroczystości podobne miałyby wiele pierwszorzędnych wartości. I tak chłop ma niewiele łączników z przeszłością. Tradycje jego urywają się w trzeciem pokoleniu, co było po za tem, jest ciemnią pańszczyźnianą lub jakąś pełną strachów i dziwów przeszłością zamierzchłą. Daleko w przeszłość sięga tylko religią, kościołem i to jest u niego, jako nie odgrywającego większej roli w Polsce historycznej, łącznik „między dawnemi a młodszemi laty“, a bez psychicznego związania z przeszłością rozwój narodowy, przywiązanie do ziemi już nie tylko jako do żywicielki, ale jako świętości, potęgować się nie będzie tak szybko i naturalnie. Przekonałem się dwukrotnie, raz w jednej parafii pod Krakowem, drugi raz pod Lwowem, jak lud był ogromnie zainteresowany szczegółami podanymi o przeszłości jego parafii. Miałoby to zwłaszcza na wschodzie duży wpływ na jego przywiązanie do obrządku, na cenienie sobie religii i kościoła.

By takie jubileusze mogły się udać, trzebaby było dość różnorodnych przygotowań, a więc najpierw zebrania odpowiednich szczegółów, przedstawiających historję poszczególnych parafij, by one mogły wystarczyć i na kazanie i na odczyt, rozdzielając je odpowiednio według treści, musiałoby się przygotować przy pomocy sił miejscowych należyte uświetnienie uroczystości (pomysłów nie roztaczam, by nie tworzyć schematu). Ponieważ jednak wiele kościołów, zwłaszcza w pobliżu starych katedr biskupich powstało mniej więcej równocześnie, mogłyby one mieć uroczystość wspólną nie gdzieindziej jak w swojej macierzy: kościele biskupim. N. p. wokoło Lwowa mamy wiele parafij z czasów Wład. Jagiełły (poza powstałemi wcześniej), jak Zimna Woda, Malczyce, Czyszki, Sokolniki, Jaryczów, Biłka itd.—mogłyby więc te parafie w mniej lub więcej licznej delegacji przybyć w oznaczonym dniu do katedry lwowskiej. Tu byłoby uroczyste nabożeństwo z okolicznościowem kazaniem a po nabożeństwie coś w rodzaju Akademii ludowej — wykonanej siłami ludowemi i zwiedzanie Lwowa. Dla nich możnaby też wydać książkę pamiątkową, opisującą ich parafje z fotografjami X. Arcybiskupa, X. Biskupa, X. Proboszczów, wikarych i z ilustracjami, przedstawiającemi poszczególne kościoły.

Wiek obecny powinien mieć cały szereg jubileuszów 500 letnich, wszak w Polsce mamy według obliczeń Romera w dyecezji tarnowskiej 79, na Chełmszczyźnie 54, w dyecezji wileńskiej 60, w archid. lwowskiej 67 kościołów z XV w. a przecież nie tylko 500 lecie należy obchodzić, ale każde stulecie. Żadna parafja nie powinna przeoczyć swego święta. I tak w tym roku wypada 300 letni jubileusz założenia parafji w Żółkwi, 500 letni w Czyszkach itd. Wyliczeniom nie byłoby końca, wszak chodzi tu o całą Polskę.

Główne trudności polegałyby na zebraniu wiadomości historycznych o parafjach. Duchowieństwo miejscowe na podstawie źródeł miejscowych zrobiłoby wiele, a uzupełnić możnaby tam, gdzie są archiwa i wydawnictwa dokumentów. Niektóre dekanaty polskie mają opracowaną historję wszystkich parafij—można więc iść dalej,—szczegółowiej o tem będzie zresztą na innem miejscu. Obecnie chodzi mi nie o projekt na dziś lub jutro, lecz o zainteresowanie ogólne, o zwrócenie uwagi na sprawę mojem zdaniem ważną. Szczegóły należą do innych a dobra wola pokona wszystkie trudności, niema ich zresztą tak wiele. Dyskusja nad tym projektem i sprawozdania z urządzonych jubileuszów zaokrąglą w szczegółach i ufam, że wyzyskamy i ten środek mogący się bardzo przyczynić i do wzmocnienia przywiązania do obrządku i do Polski.

X. T. D.

Nierówni bracia.*)

Nie potrzeba chyba długo rozwodzić się nad tem, jak ważna jest sprawa dobrych stosunków wzajemnych między wikarym a proboszczem.

Dlatego wszystko, co się może przyczynić do należytego ujęcia i ułożenia tego stosunku, powinno się przyjąć z wdzięcznością.

Zanim omówimy szczegóły tej sprawy, podamy najpierw regułę zarówno dla proboszcza jak dla wikarego bardzo ważną: gdyby się jej obaj zawsze trzymali, to większa część trudności przestałaby istnieć. Reguła ta zawarta jest właściwie już w słowach Chrystusa Pana (Mat. 7, 12; por. Tob. 4, 16) i opiewa oto tak: niech zarówno proboszcz jak i wikary od czasu do czasu stara się wniknąć w położenie drugiej strony interesowanej, zwłaszcza zaś wtedy, gdy się mu zdaje, że z drugim nie zdoła wytrzymać. Więc n. p. proboszcz niech zada sobie pytanie: Cobym też ja w tym wypadku uczynił, jakbym się ja na tę sprawę zapatrywał i jak chciałbym, żeby się na nią zapatrywano, gdybym ja był wikarym, a wikary proboszczem? Jakby mię wtedy powinien traktować proboszcz? Coby mnie wtedy zdołało uspokoić, rozbroić, pozyskać, radością napełnić, a na cobym się oburzał, czembym się czuł dotkniętym? Zbyteczna oczywiście nadmieniać, że nie wystarczy zadać sobie teoretycznie to pytanie lecz koniecznie trzeba wyciągnąć konsekwencje z takiej refleksji.

I.

Brat starszy.

1. Żeby zdobyć trwałą podstawę dla reguł, których winien trzymać się proboszcz w stosunku do wikarego, odpowiedzmy najpierw na pytanie: za kogo albo za co proboszcz ma uważać wikarego?

Otóż jeden i drugi jest kapłanem, więc co się tyczy istoty rzeczy, między jednym i drugim zachodzi zupełna równość w podstawowej godności, obaj są równie „dobrze urodzonymi“ braćmi. Jednak przytem proboszcz jest przecie w pewnym sensie przełożonym wikarego, którego biskup przydzielił mu na pomocnika i poddał go pod nadzór i opiekę proboszcza. Pod tym względem więc proboszcz i wikary, to bracia nierówni. Sprawa ma się podobnie jak w następującym wypadku: oto ojciec nakazał dwom synom, żeby wykonali jakąś pracę wspólnemi siłami i dodał, żeby starszy brat całą sprawą kierował i wykonywał nadzór, a młodszy pracował wprawdzie w myśl polecenia ojcowskiego, jednak według wskazówek i pod kierownictwem brata starszego. Z tego wynika, że proboszcz z jednej strony winien w wikarym widzieć adiutorium simile sibi, więc brata — a zatem szanować go jako kapłana i konfratra i obchodzić się z nim jako z kapłanem i konfratrem, a nie jako ze służącym; zatem winien proboszcz darzyć wikarego zaufaniem i miłością, winien rzetelnie dzielić z nim pracę, ciężary i korzyści, winien dążyć do tego, żeby jego postępowanie i postępowanie wikarego było jednolite i wspólne. Z drugiej strony atoli proboszcz, który przecież jest starszym i przełożonym bratem wikarego, winien wikaremu być ojcowskim przyjacielem, winien wprowadzać go w duszpasterstwo, pouczając, radząc, przestrzegając przed niebezpieczeństwami (jednak bez narzucania się mu na mentora), chroniąc go od fałszywych kro-

*) W artykule tym podajemy przekład jednego rozdziału z książki, która niedawno opuściła prasę p. t. „Des Priesters Heiligung“ von Dr. Jakob Schmitt (Freiburg i. B. Herder 1918). Wywody autora dotyczą tematu tak aktualnego, jak wzajemny stosunek proboszcza do wikarego. Nie zawierają one wprawdzie nic nowego, zdaje się nam jednak, że warto je przytoczyć, bo pełno w nich jasności, mądrości życiowej i konsekwencji; przy czytaniu tych słów doświadczonego wychowawcy całych pokoleń duchownych ma się wrażenie, że się pije wino stare, wzmacniające: takie to wszystko wyklarowane i odleżałe, co autor ma do powiedzenia, podczas gdy wiele z rozpraw przygodnych ogłoszonych niedawno na temat „Wikary-proboszcz“ zostawiało po sobie posmak cierpki, niezdrowy.

łów; winien mu dawać dobry przykład, winien żądać od wikarego, żeby ten spełniał przepisy Kościoła św., a wreszcie, gdyby tego zachodziła potrzeba, winien wikarego upominać i karcić. (C. d. n.)

Wiadomości dyecezjalne.

Archidyecezja lwowska ob. łać.

Zmarli: X. Józef Wrucha, katech. gimn. w Buczaczu, w 39 r. życia a 14 r. kapł. — Roman Rutkowski, ekspozyt w Bokowie, w 46 r. życia a 22 kapł. — Władysław Kwiatkowski, wik. w Kosowie, w 32 r. życia a 7 r. kapł. — Jan Kwaśniowski, wik. w Brzeżanach, w 34 r. życia a 7 r. kapł.

Dyec. lubelska.

Przyjęty do dyec. X. dr. Feliks Bytomski (z arch. lw.) objął wykłady teol. moralnej w semin. duch. w Lublinie.

Dyec. krakowska.

Odznaczony exp. can. X. J. Kmiecik, prob. w Tarnawie.

Instytuowany na prob. w Porębie Zegoty X. K. Słowiaczek.

Prezentę na prob. św. Mikołaja w Krakowie otrzymał X. Ing. Woźniczka, katech. 4 szk. m. w Krakowie.

Mianowani ekspozytami XX. Jakób Fijałek w Gorzkowie, Wawrz. Smółka w Skotnikach, Wład. Studencki w Kłaju.

Dyec. sandomierska.

Zmarli: X. Winc. Krawczyński, prob. w Bielinach; X. Franc. Kawiński, rektor kościoła św. Ducha w Sandomierzu i X. Kasper Zielonka, prob. w Ćmielowie. R. i. p.

Na fundusz prasowy Tow. wz. pom. kapłanów złożyli P. T. księża: Jan Kijas (z Lipska) **tysiąc kor**, Michał Sztyrak (ze Złoczowa) 16 mk., Jan Witek (z Żelechowa) 8 mk., Rudolf Opacki (ze Lwowa) 7 mk.

Na fundusz dla chorych kapłanów złożył X. Jan Kijas (z Lipska) **tysiąc** kor.

Sprostowanie.

W nrze 3 Gaz. Kośc. z r. b. zakradły się w art. p. n. „Z Tow. wz. pom. kapłanów" błędy drukarskie, z których ważniejsze prostujemy: w. 11 z dołu ma być po słowach „po ich": „odbudowaniu oceniono na p ó ł o r a m i l i o n a k o r o n. Ponieważ dotychczasowa ustawa pozwala na" — W. 1 z dołu zam. 42„ ma być: 49. Zam. Z. Zamasiewicz ma być: J. Janusiewicz.

Drukarnia Udziałowa, Lwów, Kopernika 20.